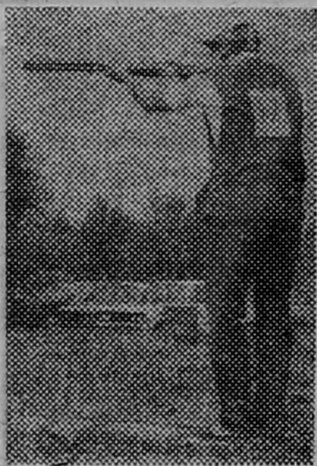




4
biesiada



6
mistrzowie



8-9
dyżur serca



12
noc sprzyja wilkołakom



16
fan-club

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

34

(149)

KONTAKTY

21 VIII 83

cena

10 zł



polski
dylemat

rachunek za bezkrytycyzm

udzieje i
zwątpienia

GŁOS NA SZALĘ

WIELKI SZLIM

O historii samorządu terytorialnego oraz szansach na odzyskanie przez społeczeństwo prawa decydowania o swoim otoczeniu — ze Stanisławem Dębowskim (ur. w 1899 r.), z wykształcenia polonistą, łomżyńniakiem obecnie mieszkającym w Warszawie, który w latach 1927—31 zasiadał w Radzie Miejskiej w Łomży, a od 1958 roku aż do dzisiaj w Radzie Narodowej dzielnicy Żoliborz (— Jestem unikatem, pod tym względem, w Warszawie nikt tyle nie wytrzymał) — rozmawia Adam Jerzy Socha.

— Przeglądając opracowania dotyczące historii Polski okresu międzywojennego znalazłem tylko incydentalne wzmianki na temat samorządu terytorialnego, może wobec tego rozpoczniemy naszą rozmowę od zapalenia tej białej karty.

— Struktura była podobna do obecnej. Z wyborów pochodziły organy uchwalające i kontrolujące: rady i sejmiki. Powoływały one organy wykonawcze. Wybory w 1927 roku, w których kandydowałem, odbywały się według demokratycznej ordynacji z 1919 roku. Akcja wyborcza była namiętna. O miejsca w radzie walczyły trzy odłamy ludności Łomży. Dwa z nich to ludność polska podzielona mniej więcej równo pomiędzy część zachowawczą, pod patronatem kurii biskupiej, i postępową, skupioną przy PPS. Trzeci stanowiła ludność żydowska. Wyborcy 30-tysięcznego miasta wyłonili 24 radnych. Każdy z odłamów uzyskał po 8 mandatów. Ja wszedłem do rady z listy PPS i inteligencji demokratycznej. Idealna równowaga głosów stała się organiczną klęską rady. Żadne z trzech ugrupowań nie było w sta-

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: z tajników twórczości Tadeusza Makowskiego ▲ w poszukiwaniu wartości, czyli „Szok” ▲ na tropie rewelacyjnych odkryć ▲ odpowiedzi na krytykę ▲ o zapomnianym łomżyńsku ▲ „Przewodnik w świetle zdarzeń” ▲ fan-club ▲ krzyżówka jubileuszowa.

EGZEKUTYWA KW PZPR oceniła wyniki kształcenia politycznego w województwie w roku szkolnym 1982-83 (podstawowe organizacje partyjne i rejonowe ośrodki pracy partyjnej prowadziły seminaria dla wykładowców, szkolenie najmłodszych członków partii, wykłady filozofii marksistowskiej, ekonomii politycznej socjalizmu, historii polskiego ruchu robotniczego). W roku przyszłym w programie edukacji partyjnej znajdą się m.in. takie tematy: rola i funkcja socjalistycznego państwa na tle doświadczeń z ostatnich lat, sprawiedliwość społeczna w socjalizmie i warunki jej realizacji, genyza i źródła antykomunistycznej krucjaty w strategii i praktyce amerykańskiego imperializmu. Program szkoleń obejmie więc oraz wszystkich kandydatów partii.

EGZEKUTYWA zatwierdziła materiały na plenum, które 29 VIII oceni warunki pracy załóg zakładów przemysłowych i budowlanych, a także — działalność organizacji partyjnych w tym zakresie.

UCZESTNICY NARADY gospodarczej aktywno wojewódzkiego PZPR (pierwsi sekretarze POP i dyrektorzy przedsiębiorstw) ocenili na podstawie wyników produkcyjnych z 7 tegorocznych miesięcy kondycję ekonomiczną województwa łomżyńskiego oraz sprezykowali wnioski i zadania, które mają przyspieszyć wdrażanie programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego. Najważniejsze problemy w dyskusji: pobudzenie produkcji rynkowej, jak dyrektorzy powinni traktować związki zawodowe, skąd się biorą niskie rezultaty gospodarcze niektórych zakładów.

NA ZAKOŃCZENIE działalności komisarzy i wojskowych grup operacyjnych (13 w terenie, jednej w Łomży i jednej w zakładach) władze łomżyńskie uhonorowały odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” ppłk. Jana Łosia, ppłk. Bolesława Gołębiowskiego, mjr. Teofila Słomczyńskiego, mjr. Józefa Walendę i kpt. Józefa Plebana.

TYMCZASOWA Rada Gminna PRON-u w Grajewie — jako pierwsza w województwie — zakończyła już dyskusję nad zasadami wyboru delegatów na II Zjazd Wojewódzki Ruchu.

RADNI WRN o ustawie o samorządzie terytorialnym i radach narodowych.

Hubert Karwowski: — Muszę się z nią jeszcze dokładnie zapoznać. Chętnie się wypowiem za tydzień. Zygmunt Grygo: — Jestem usatysfakcjonowany. Szkoda tylko, że ustawa ta nie weszła w życie wcześniej. Kompleksowo omawia status rad. Była konsultowana z partiami politycznymi, organizacjami młodzieżowymi, społecznymi, PRON-em. Tworzyliśmy ją wszyscy. Czy się sprawdzi? Zależy to od inicjatyw mieszkańców i siły przebiecia wyłonionych przez nich samorządów. Janusz Redlin: — Jeszcze jej dokładnie nie przeczytałem, choć dobrze znam sześć poprzednich wersji. Chyba o taką ustawę nam chodziło. Wybory naczelnika zmuszą go do reprezentowania nie tylko interesów administracji, lecz i swoich wyborców.

14 SIERNIA br. spotkali się w Łomży na corocznym Świecie Pulku weterani i kombatanek — żołnierze z 33 Pułku Strzelców Kurpiowskich. Przed obeliskiem upamiętniającym działalność ich oddziału złożyli wieńce i kwiaty.

OKRĘGOWA KOMISJA Badań Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku poszukuje świadków terrorystycznych nalołów hitlerowskich na ludność cywilną w Łomży w pierwszym tygodniu września 1939 roku. Dotychczas ustalono, iż zginęli w czasie bombardowań: Józef Banach, lat 60; Eryng, Eryngowa i dziecko; Stanisław Kuczyński, lat 15; 70-letni Kosmaczewski; Nowicka z córką; Pałubiakowa; 15-letnia Irena Strękowska oraz Teofil lub Wiktor; Józef Stypecki, Stypecka i dwoje dzieci; 22-letnia Jadwiga Wadolowska i oboje Zakrzewscy. Nazwiska ofiar nalołów oraz fakty Komisja prosi przesyłać na adres: Okręgowa Komisja Bada-

nia Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 1, pok. 23 lub zgłaszać telefonicznie: 204-41, wew. 92.

CO PRZYNIÓSŁ TYDZIEŃ w działalności związkowej? Michał Matysiuk, przewodniczący Zarządu Związku Zawodowego Pracowników LZPB „Narew”: — Bardzo zadowoleni są pracownicy z czasów wykupionych na giełdzie. Udało się także dopasować wyjazd dzieci na kolonie do życzeń ich rodziców. Jeden ze związków — dzięki naszemu wstawiennictwu — otrzymał mieszkanie. Obroniłmy też część pracowników przed zwolnieniem i redukcją ich etatów. Wkrótce będziemy wybierać społecznych inspektorów pracy. Eugeniusz Zabol, sekretarz Związku Komitetu Założycielskiego w PPS w Łomży: — Pod koniec sierpnia odbędą się wybory zakładowych władz związkowych. Pomimo okresu urlopowego napływa do nas sporo spraw pracowniczych, z których najważniejsze, to próśby o anulowanie kar i podania o zapomogi. Jan Dardziński, członek Zarządu Zakładowego Związku Zawodowego Pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży: — Związek jest nadal w stadium organizacji, chociaż dzielił już wcześnie i przyznawał pożyczki na remonty mieszkań. Spraw napływa niewiele, może dlatego, że zrzeszamy dopiero mniej niż połowę załogi. Anna Szutkowska, członkini Grupy Inicjatywnej w Zakładach Przemysłu Dzierżawskiego „Morena” w Łomży: — Proponujemy utworzenia związku dotarła do każdej pracowniczki. Zapisali się 11 osób i dalej eisz. Do Grupy Inicjatywnej wchodzi: 4 członków Partii, 3 — z ZSMP i 2 bezpartyjnych. Antoni Frączuk, zastępca kierownika w Wysokim Mazowieckim: — Obecnie cała załoga jest na budowach, m.in.: w gminie Czyżew, Piekuty oraz koło Rzędzian i Pietkowa w województwie białostockim. Dyskusję o naszym związku zawodowym zrobimy zimą, gdy mniej będzie prac.

TRWAJĄ PRZYGOTOWANIA do III Zjazdu Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, który odbędzie się w pierwszej połowie września.

WYSIANO dopiero 3500 ton wapna. Najwięcej w gminach: Wysokie Mazowieckie, Piekuty Nowe, Andrzejewo, Grajewo. W stosunku do lat poprzednich są to jednak wielkości znikome. Rolnicy czekają na wapno magnezowe, którego obecnie nie ma.

POM W ŁOMŻY wyremontował w czasie żniw kilkadziesiąt nowych sнопowiazalek spośród 200 sprowadzonych z Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych.

MAGAZYNY Państwowych Zakładów Zbożowych i Gminnych Spółdzielni pękają w szwach. Rolnicy próbują również upchnąć zboże z ubiegłego roku. Do 9 sierpnia skupiono 16 668 ton (rok temu tylko tysiąc). GS w Piątnicy przyjmuje codziennie 40 ton. GS w Śniadowie wykonał już plan skup.

W LIPCU skupiono rekordową liczbę trzody chlewnej: 27 238 sztuk (5 razy więcej niż w czerwcu), oraz 2 327 sztuk bydła rzeźnego (w poprzednim miesiącu — 391). Ów „przyływ mięsa” tłumaczą eksperci zaufaniem producentów do nowych cen.

DRGNEŁY PRACE przy budowie Szpitala Wojewódzkiego. Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych z Mińska Mazowieckiego zakłada instalację sanitarną i elektryczną. Nie przyspieszy to zakończenia robót, bo nadal brakuje klatek schodowych i stropów.

ZAKŁADY Przemysłu Dzierżawskiego „Morena” w Łomży zaoszczędziły w pierwszym półroczu 6 262 kilogramy dzianiny, z której dodatkowo wykonają wyrob za 5 570 tysięcy złotych. Tajemnica zysku tkwi w zlikwidowaniu odpadów do minimum.

NA WARSZTATY ARTYSTYCZNE do Krakowa — z inspiracji ZW ZMW — udał się Folklorystyczny Zespół Dzieci z Łomży, kierowany przez emerytów — Halinę i Henryka Witkowskich. Zespół za prezentuje m.in. „Kurpiowskie miodobranie”.

ZYGMUNT MAZIŃSKI, dyrektor Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego poinformował nas, iż: dostawy kureczaków nie zwiększą się i nadal będą wynosić tylko 10 proc. poprzednich (przedkryszowych) dostaw. Piąta część przyborów szkolnych rozprzecz w września uczniowskie spółdzielnie. Zeszytów nie zabraknie, lecz utrzyma się deficyt strojów sportowych oraz tramppek i tenisówek, pierwszeństwo w zaopatrzeniu mają kluby sportowe. Na pewno wystarczą okrycie jesiennozimowe, lecz mogą występować braki bielizny ocieplanej.

KURATORIUM Oświaty i Wychowania zaplanowało przeprowadzić w bieżącym roku szkolnym 65 kapitalnych remontów za 97 218 tysięcy złotych. Do 31 lipca rozpoczęto 43, w sierpniu — dalsze 13. Na pozostałe 9 zabraknie materiałów: farb olejnych, emulsyjnych, nakrycia dachów — m.in. na budynku Szkoły Podstawowej w Gostkowie i Dębowie (gmina Śniadowo) oraz Zbiorczej Szkoły Gminnej w Szepietowie. Ponadto do końca wakacji ukończonych zostanie 180 remontów bieżących za 57 milionów złotych.

pytania drażliwe

Gen. Oliwa zwrócił się do wszystkich wojewodów z apelem o zmniejszenie o 10 proc. liczby urzędników w urzędach wojewódzkich i o przesunięcie ich do pracy w administracji stopnia podstawowego. Czy robił Pan już przymiarki do jakiejś redukcji w łomżyńskim Urzędzie Wojewódzkim?

Odpowiada wojewoda JERZY ZIENTARA:

— Tego apelu nie znam. Nie dotarł do nas i zapewne nie jest poleceniem, lecz apelem. Uważam, że w naszym Urzędzie nie ma obecnie zbędnych urzędników. Redukcję w administracji państwowej robimy co roku, lecz nigdy kosztem etatów terenowych. Gdy skończy się reglamentacja towarów, automatycznie zlikwidujemy parę etatów. Ostatnio właśnie gen. Oliwa przyznał dla Biura Organizacyjno-Prawnego UW pięć etatów. Wkrótce będą w Urzędzie pewne zmiany: dobiega końca opracowywanie nowych struktur organizacyjnych.

— Dość powszechnie, niestety czasem nawet w prasie, powtarza się nieprawdziwą informację o likwidacji Wojewódzkiego Komitetu Obrony, któremu przewodniczył Pan od ośmiu lat. Skąd biorą się te wieści?

— Z pomylenia pojęć! Przestaje działać jedynie Pełnomocnik KOK. Natomiast WOK powróci do swych rutynowych zadań, czyli spraw związanych z obronnością kraju i obroną cywilną. W czasie stanu wojennego zakres zainteresowań WOK był znacznie większy, toteż może dopiero wtedy niektórzy obywatele dowiedzieli się o istnieniu Komitetu Obrony. (dw)

PUNKT WIDZENIA

zaczyna decentralizacji

HENRYK WILCZEK, dyrektor Biura Wojewódzkiej Rady Narodowej: — W uchwalonej 20 lipca br. ustawie o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym dominuje dążenie do decentralizacji zadań, uprawnień i odpowiedzialności przez zagwarantowanie ludności swobody decydowania o sferze spraw związanych z zaspokajaniem własnych potrzeb oraz stworzenia warunków prawnych dla rozwoju wszelkich form samorządności. Nie rzecz jednak w samych zapisach prawno-ustawodawczych, lecz w umiejętności korzystania z nich. Ustawa stwarza szereg możliwości dalszej demokratyzacji życia społecznego, ale wielu obywatelom potrzeba będzie trochę czasu, żeby zmienić mentalność. Zamiast czekać aż wszystko załatwi „góra”, rozwiąże „centrala”, trzeba będzie samemu pomyśleć, podjąć decyzję, zainicjować. Wzrośnie też rola radnego, którego funkcje i uprawnienia zostały określone bardziej precyzyjnie, a odpowiedzialność przed wyborcami mocno zaakcentowana. Ustawa przywraca radom narodowym naczelnie miejsce wśród wszystkich działających w danym środowisku organów i instytucji, a Wojewódzkim Radom Narodowym przysługują prawo występowania do naczelników organów państwa z inicjatywami ustawodawczymi. Dlatego też społeczeństwo powinno zadbać, by do przyszłych rad narodowych wybrani zostali ludzie rozsądni, o odpowiednich predyspozycjach i społeczni-kowskim zacięciu.

Innym novum jest samodzielność finansowa rad, swoboda w konstruowaniu budżetów terenowych. Udziały w dochodach budżetu centralnego będą stałe, określone procentowo na pięcioletni okres. Nie będą więc zależeć w żadnej mierze od dobrych układów danego terenu z górą, humorów i widzimisię ważnych person. Na tworzenie, likwidację lub znaczną zmianę profilu przedsiębiorstwa potrzebna będzie zgoda Rady. Wojewoda będzie powoływał prezes Rady Ministrów po konsultacji z prezydium WRN, a coroczne absolutorium, które wojewoda będzie musiał uzyskać od Rady gwarantuje, że nie akceptowany przez WRN wojewoda nie utrzyma się dłużej niż rok. Prezydentów miast oraz naczelników miast i gmin wybierać będzie rada narodowa. To znacznie podniesie rangę rad, choć kryje się w tym pewne niebezpieczeństwo wybierania tzw. „swoich chłopów”, absolutnego podporządkowania administracji radzie. A jak powiada zastępca przewodniczącego Rady Państwa, Zdzisław Tomal: „Nie ma silnej rady bez silnych organów administracji, ale nie ma też silnej administracji bez silnych rad”. To prawda, jednak ludziom często trudno jest dokonywać i zasadnych wyborów, kierować się zasadą złotego środka i przedkładać interes ogólnopolski nad lokalny, społeczny nad prywatny. Tego wszystkiego przyjdzie się nam długo i mozolnie uczyć. (dw)

wieści gminne

MALY PŁOCK. Modne stało się wypalanie słomy po skoszonym kombajnem zboża. Niebezpieczeństwo powstania pożaru znaczne — jednak sankcje karne w takich przypadkach stosowane są wyjątkowo.

Żniwa nie przeszkadzają w fetowaniu rocznic. 27 sierpnia 14 par — po 50 latach pożycia małżeńskiego — stanie po raz drugi na ślubnym kobiercu.

Piłkarska drużyna miejscowego LZS-u reprezentowała Łomżyńskie w olsztyńskich rozgrywkach sportowych. Wzięły w nich udział zespoły pięciu województw regionu północnego.

Zwyczajny rozsadek i rachunek ekonomiczny: do filii kolneńskiego GS-u dostarczana jest stal i inne materiały budowlane. Poprzednio nabywcy musieli jeździć po nie do Kolna, choć transportowano je przez Mały Płock.

Mimo że podział administracyjny kraju funkcjonuje od ponad 7 lat, granice dawnych powiatów są ciągle aktualne. Np. z Małego Płocka do Rogienic Wielkich, po-

DOKOŃCZENIE NA STR. 15



Przez bardzo długi okres (zda-
je się, że jeszcze i dziś) nie-
którzy patrzyli na teorię
marksistowską w wymiarach ab-
strakcyjnych, niemal religijnych;
traktowali ją jako coś stałego, nie-
zmiennego, a jest ona przecież teo-
rią żywą, wyrastającą z praktyki.
I właśnie praktyka musi wnosić
doń historycznie uzasadnione po-
prawki, inaczej stałaby się dogma-
tem. Jeśli zatem marksisci-teorety-
cy mają bronić się przed czymkol-
wiek, to przed skostnieniem teorii.

ni mieli wyłączny wpływ na poli-
tykę. Nie wiem, jak wtedy ta poli-
tyka wyglądałaby, bo należy wziąć
pod uwagę taki „drobiazg”, że u-
stalenia rozmaitych uczonych nie
muszą być identyczne, a polityk
musi się już jutro na coś zdecy-
dować, nie może czekać na osią-
gnięcie jednomyślności.

Polityka musi korzystać z osią-
gnięć naukowych w sensie pośred-
nim. Np. podstawowa funkcja na-
uk społecznych powinna polegać
na uświadamianiu politykom dłu-

**Gdybyśmy spojrzeli na marksizm ja-
ko na teorię, która ma nie objaśnić, a
zmienić świat, i gdybyśmy zawsze o
tym pamiętali, myślę, że i rzeczywi-
stość byłaby lepsza.**

Życie zawsze wnosiło i będzie
wnosić uzasadnione poprawki do
teorii, chociaż ta, oczywiście, nie
może być wyłącznie wypadkową
rozmaitych aspektów polityki spo-
łecznej. Teoria musi tę praktykę u-
ogólniać, niejako wyprzedzać. Taka
w gruncie rzeczy ona jest i w ten
sposób rysuje wizję społeczną, wiz-
ję ekonomiczną społeczeństwa.

Historycznie rzecz biorąc — so-
cjalizm powinien zwyciężyć (czy
też zwycięży) w krajach najbar-
dziej rozwiniętych. A zwyciężył w
krajach najbardziej ubogich, za-
niechciany. Jest to jakaś praw-
dopodobność? Nie wiem. Ludzie nie
decydują się co dzień na zmianę
swojej sytuacji, nie decydują się z
dnia na dzień na rewolucję. Wy-
bierają ją dopiero wtedy, gdy nie
mają innego wyjścia.

Kiedyś nam się wydawało, iż so-
cjalizm będzie właśnie w swoim
ustrojowym, ekonomicznym, spo-
łecznym wydaniu jednakowy. Ży-
cie pokazało, że do tego prowadzą
rozmaite drogi, że istnieją rozma-
ite rozwiązania społeczne, ekono-
miczne, kulturowe. Przykładem te-
go jest przecież i Polska.

Podstawową powinnością nauki
jest baczna obserwacja rzeczywisto-
ści, wyciąganie z tej rzeczywisto-
ści właściwych konsekwencji.
Dylematem nauki jest nie tylko
oświetlenie rzeczywistości, lecz
również prognozowanie. Nauka po-
winna być bardzo krytyczna wo-
bec rzeczywistości, wobec rozma-
itych rozwiązań praktycznych: spo-
łecznych, ekonomicznych, kulturo-
wych. Powołaniem nauki jest kry-
tyczna analiza i ocena faktów, ina-
czej grozi jej dworskość. A nauka
dworska nie jest potrzebna socja-
lizmowi.

Myślę, że nauka — w gruncie
rzeczy i socjalizm — zapłaciła
wielką cenę za bezkrytyczny sto-
sunek do rzeczywistości i będzie
ją płaciła jeszcze dość długo. Nie-
rozważnie postępują uczeni, którzy
chcieliby pełnić apologetyczne funk-
cje wobec praktyki, i nierozważnie
postępują politycy, którzy apolo-
getyki wymagają. Takie stosunki
między nauką a polityką w grun-
cie rzeczy szkodzą i jednej, i dru-
giej.

Można to rozpatrywać w katego-
riach etycznych. Mogą istnieć uc-
zeni, którzy programowo zakła-
dają dworskość swoich ustaleń. Ale
generalnie musi być na takich za-
potrzebowanie, zaś apologetyka o-
płacana awansami naukowymi, ro-
zmaitymi udogodnieniami, wyjaz-
dami zagranicznymi, orderami itd.
Naukowcy to tacy sami ludzie, jak
inni, niektórzy więc idą na tego ty-
pu układ.

Część uczonych może ulegać ja-
kimś tezom czy mirażom politycz-
nym w dobrej wierze. Np. ilu z
nich włączyło się w nurt hasła:
„Zbudujemy drugą Polskę”. Za-
pręgli swoje umysły bezinteresownie,
a byli o tyle nieprzezorni, że
nie starali się uzyskać wszyst-
kich informacji, wszystkich da-
nych na temat realności tego pro-
gramu.

Uczeni mogą mieć wpływ na
decyzje polityczne, ale nie
wiem, czy są powołani do te-
go, aby w ogóle, od początku
do końca na nie oddziaływać. Są
one zawsze w jakimś sensie wy-
padkową ustaleń naukowych, ale i
sytuacji ekonomicznej. Uważam
więc, że byłoby źle, gdyby ucze-

gołałowych konsekwencji społecz-
nych rozmaitych rozwiązań ekono-
micznych, politycznych, kultu-
rowych. Jest to najwyższa sfera
oddziaływania nauki na politykę.
Stosunków nauka-polityka nie wy-
obrażam sobie jako jednostronne-
go przepływu informacji; powi-
nien to być wzajemny obieg da-
nych, informacji, ustaleń. Dyle-
mat polega na tym, jak to robić.

Odwaga uczonego jest jedną z
podstawowych kategorii moral-
nych, które może on stosować do
nauki. Uczeń kilka razy mocno
się „sparzył” zajmując postawę
wyłącznie afirmacji rzeczywistości.
Miejmy więc nadzieję, że nie pow-



Powracamy do cyklu „Polski dylemat — nadzieje i zwątpienia”.
Naszym zamiarem jest, by rozterki wybitnych naukowców i przed-
stawicieli życia społecznego towarzyszyły nowym syluacjom, by roz-
jaśniając wczoraj prowokowały do zadumy nad dniami dzisiejszym.
W najbliższym czasie opublikujemy wypowiedzi prof. dr hab. Mi-
kołaja Kozakiewicza, wicemarszałka Sejmu — Piotra Stefańskiego,
red. nac. „Chłopskiej Drogi” — Mieczysława Roga-Swiostka, wice-
ministra Sprawiedliwości — Józefa Musiata i in.

Prof. dr hab. ADOLF DOBISZEWSKI

RACJUNIEK ZA BEZKRYTYCYZM

tórzą tego błędu. Na razie jednak
paradoks w środowisku naukowym
polega na tym, że większość uczo-
nych kontestuje. Przyczyny tego
faktu leżą w niedawnej zaszłości.
Widoczne jest duże zniechęcenie do
angażowania się w rozwiązywanie
spraw ekonomicznych, społecznych,
politycznych. Jak zmienić ten stan
rzeczy? Apele niczego nie rozwią-
żą. Myślę, że trzeba trochę czasu
na przewartościowanie.

Nauce potrzebne są również
bodźce. Praktyka nie może cze-
kać, aż uczonym przejdzie frustra-
cja; trzeba przyspieszyć wychodze-
nie z kryzysu moralnego, z niemo-
cy w naukach społecznych. Jak
politycy mogą to zrobić? Po prostu
muszą adresować do nauki konkre-
tne zamówienia na opracowanie
rozmaitych wariantów rozwiązań
społecznych, politycznych, kultu-
rowych, technicznych. Pod warun-
kiem że nie będą adresować do
uczonych pytań, na które politycy
mają już gotowe odpowiedzi. Miej-
my nadzieję, że na razie im to
nie grozi.

Podstawowym zadaniem nauk
społecznych jest przede wszystkim
ciągła analiza dialektyki roz-
woju społeczeństwa. Długo trakto-
waliśmy społeczeństwo budujące
socjalizm jako bezkonfliktowe, co-
raz bardziej monolityczne, nieróż-
nicowane. Brało się to zapewne z
marksistowskiego postulatu o cał-
kowitej harmonii i równości. Takie
społeczeństwo jest nęcącą wizją, a-
le droga do niego bardzo daleka.

Społeczeństwo polskie jest spo-
łeczeństwem klasowym, warstwo-
wym, zróżnicowanym pod wieloma
względami. To zróżnicowanie wy-
nika między innymi z różnego sto-
sunku do środków produkcji, ze
społecznego podziału pracy. Zlikwi-
dowanie różnic między pracą fi-
zyczną i umysłową, różnic między
pracą na wsi i w mieście, różnic
w poziomie wykształcenia, kultu-
ry, bytu materialnego — jest pro-
cesem bardzo długim. Ale wiąże
się z nim kwestia interesów roz-
maitych warstw, grup, jednostek,
powodujących właśnie niejednorod-
ność społeczeństwa, które to inte-
resy są przyczyną konfliktów i
sprzeczności. Wydaje się, że będzie
tak bardzo długo; może zawsze.
Cała sprawa polega na tym, aby
badać, analizować rozwój spo-
łeczeństwa, jego zróżnicowanie, róż-
ne interesy, a jednocześnie umieć
ustalać interes dominujący, który
będzie scalał społeczeństwo.

Każdy uczonej ma rozterki i
będzie je miał. Będzie miał
rozmaite dylematy ideolo-
giczne i polityczne, i to jest nor-
malne. Jeśli brakuje rozterek, to w
ogóle należy zrezygnować z zajmo-
wania się nauką. Uczonej powinien
zawsze mieć świadomość, że droga
rozwoju społecznego jest wyboista,
a konkretne rozwiązania ekono-
miczne, społeczne, polityczne nie są
idealne.

Co w naukach społecznych moż-
na dziś robić? To co zawsze: ba-
dać rzeczywistość społeczną. Kilka
tygodni temu skończyłem książkę
„Zasady i mechanizmy funkcjonowa-
nia partii”, która ukaże się na-
kładem „Książki i Wiedzy”. Stara-
łem się w niej zawrzeć doświad-
czenia ostatnich trzech lat, prze-
wartościować krytycznie przede
wszystkim praktykę funkcjonowa-
nia partii, przewartościować pewne
teoretyczne założenia, związane z
mechanizmami funkcjonowania
partii. Starałem się zrobić to zgod-
nie ze swą wiedzą i uczciwie. Stara-
łem się, aby z tej książki plynęły
przede wszystkim dla partii
i jej poszczególnych ogniw prak-
tyczne wnioski. Myślę, że tyle
uczonej może zrobić, bo to wynika
ze społecznego podziału pracy.

Nie wierzę uczonym, którzy o-
głaszają, że mają zbawienne, cu-
downe recepty, na wszystko. Jest
to niemożliwe. Niemożliwe jest za-
łożenie z góry optymalnych rozwią-
zań w sferze życia ekonomicznego,
politycznego, ideologicznego. Obo-
wiązkiem uczonych i polityków
jest mieć wizję, tylko że wszyst-
kie wizje weryfikuje życie. Lepiej
z niemądrej decyzji zrezygnować
przedwcześnie niż zbyt późno. O-
czywiście, część decyzji się spraw-
dza, część trzeba weryfikować, re-
widować, a z części — zrezygno-
wać. Nie można kierować się oso-
bistymi ambicjami. W przypadku
uczonej jest to głupota, w przy-
padku polityka — zwykła zbrod-
nia. Nikt nie ma recepty na nieo-
myślność.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Polski dylemat — nadzieje i zwątpienia



Szedłem przez wieś a psy ujadaly niesamowicie. Krowy w oborach porvkiwały. Gdzieś daleko w polu terkotał traktor.

Stanisława rzeczywiście urządzała małe przyjęcie. Na początku nikt nie mówił, każdy jadł, pił i pomrukiwał z rozkoszy.

— Jak ci się tam wiedzie w mieście? — słyszałam, że prowadzisz ciekawą życie? — zagadnęła mnie gospodyni.

— Eee tam — mruknąłem — wiadomo: jak mądry z mądrym się zejdzie, to jeden drugiemu nie ma nic do powiedzenia.

— To ty uważasz się za mądrego? — zaśmiała się Kaśka. — No to powiedz nam, ile razy się wół wyfajda z furi siana?

— 150 razy — odparłem poważnie.

— Ja ciebie, Alojzy, zawsze uważałam za rozgarniętego — odezwiała się Marta biedrzasta i piersiasta mocno — a kto się mądry urodził, gesia orać potrafi. Wybiłeś się, chłopaku: jesteś w mieście, masz wszelkie rozrywki, nie to co my, biedne sieroty. Szare życie i nie więcej!

— Nie narzekajcie — zaprzeczyłem i wina popilem potężny łyk. — Macie wszelkie wygody: wodę w kranie, centralne ogrzewanie, w telewizji dwa programy, a to tego świeże powietrze Macie mechanizację i mechaników.

— Mamy tylko jednego mechanika — poinformowała Zośka — ale on tylko potrafi bałki puszczać nosem. Dobrzy uciekli do przemysłu, tam mogą się wybić, a na wsi najwyżej tyłkiem o ścianę.

— Gadasz, Zośka jak dziecko pijane — ostro zaprotestowałem. — W mieście też nie jest różowo. Stale trzeba trzymać rękę w kie-

Wśród tekstów nadesłanych na konkurs „Jagusia'83” znalazł się i ten. Zadziwił regularnością rymów wewnątrzdanioowych i błahością obserwacji. Po poprawkach stylistycznych przedstawiamy go Czytelnikom. Może zeń płynnie nauka jaka, a może wesołość?

szeni. A wy tu macie wszystko za darmo.

— Mnie się na wsi podoba — odezwał się cicho mąż Pelagii, Roman. — Nikomu nie podlegam ino naturze i pogodzie. Nie gwiżdże mi żadna syrena fabryczną czy jakiś przeraźliwy dzwonek. Mogę pracować cały dzień i nie czuję zmęczenia. My tu trzymamy się zasady: lepiej coś mieć niż wiele umieć. W mieście chyba jest odwrotnie.

— Tak, nasi powiadają: kto ile ma, tyle waży u ludzi — stwierdziła smutno Stanisława.

parł narzeczoną — Stale mi kładli do łba że przy tłustej kuchni posar jest chudy. Oicowie Stachy mają jednego konia a tej drugiej narzeczonej dwa więc moi starzy mnie tam kierowali. Rodzice tej drugiej zaraz postawili wiele warunków żeby nie pił ani nie palił, co wielce mi się nie podobało. Drzwi się cichutko otworzyły i weszła babka Stanisławy, pani Magda. — No co powróciłeś marnotrawny synu do swojej narzeczonej?

— Ano, powróciłem babciu —

Stanisław Szeligowski

biesiada

— Może cię chłopak w trąbę puścił, że takas markotna — zachichotała Pelagia.

— Mam takie przeczucie że mój były narzeczoną Marek wróci do mnie.

Rzeczywiście po kilkunastu minutach zjawił się Marek z kwiatami i prezentem, co mocno ucieszyło Stachę. Zaraz nalano mu wielką szklane wina która wypił szybko do dna.

— Dlaczego, Marku, porzuciłeś dziewczynę? — zapytałem ostożo z mostu.

— To wina moich starych — od-

odparł Marek i się zawstydił jak kozioł w kapuscie.

— We wsi krążyły już plotki że ty dbasz o swoją narzeczoną co Wielkanoc o śledzia. Już machnęłam na ciebie ręką. Dobrze że się myliłam. Teraz musisz dbać o Stachę.

— Nie wiadomo czy Marek nada się na gospodarza bo on delikatny, jak błona od jaj — zwątpił Roman i zabrał się do jedzenia mięsiwa.

— Czasami, kiedy patrzę na tych młodych mężusiów jak mitręzą w robocie nie pracują jak dębina niby

ubogi w garnku to mnie szła trafia — zauważyła Marta. — Roli trzeba się zaprzeć do każdej pracy rekawów zawinać aż do łokci.

Znowu zapadła cisza. Towarzysze wo wzięło się sz. rko za jedzenie. Wszedł dziadek Mateusz.

— Niech dziadek siada

— Chętnie się z wami napiję moi drodzy. Jak na was patrzę przypominają mi się młode lata jak to się gziłem z pannami, wreszcie ta oto babka mnie usidliła na wieki. Teraz te młode wiejskie baby nie chcą. Nawet nie chcą mieć dzieci. Dawniej przecie nie miała każda siedem cerek a osmy zazwyczaj był Jurek.

— Dziadek sobie nie wyobraża co dziś kosztuje dziecko — odezwiała się hardo Pelagia. — Na wystarcz urodzić aie trzeba jeszcze wychować na człowieka, dać mu odpowiednie wykształcenie, choćby i uniwersytet. Dawniej dzieciak od siedmiu lat już pracował na siebie pasał krowy lub gościł dziś robi to z powodzeniem pastuch elektryczny.

— Jak ja byłam młoda — zwierzyła się babka Magda — różne cuda się działy na świecie.

— Dziś się nie udają żadne cuda — zaśmiał się Marek. — Ludzie przestali wierzyć w diabły, złośliwi demoni. Każdy się dorabia i zmienia prosto do wielkiej mamony. Nawet starzy nie wycinają cudaków z krzywego drewna.

— Może jest dobrze tak jak jest a może i nie — rzekła Stanisława wpcchając sobie do gęby nie mały cały kotlet wieprzowy. — Ale dziwne są potrzeby człowieka. Ciekawostki żywią duszę człowieka a zagadki zachęcają do życia.

— Ach jakie kiedyś były wspaniałe jarmarki — wspominała babka — zjawiali się różni magicy, fikal, koziołki śpiewali piosenki a Cyganki czaiły się na każdą młodkę. — Drogie panie — wtrąciłem nieśmiało — rozumiecie jak dzieciaki ślizgacie się po różnych tematach żadnego nie przegadacie dokumentnie.

— Takie już czasy że wszyscy zadają o wszystkim — odparł dziadek — w telewizji czy radju czy w życiu. Dopuść chłopca do kamery zaraz chce widel koś wiader maszyn traktora i jeszcze zaraz zaznacza żeby go szanować.

— Dziadek ma święta rację — przyznała Stanisława. — Po co pisać stale że w jakiejś wiosce zabrakło we żniwa oranżady skoro mamy kwaśne mleko. Po co nam zaraz skomplikowane maszyny jeśli Jasiek i Maryna mają po dwie rece?

— A już ci — zgodziła się babka — Dziewuchy zaśpiewajmy: „Stojalam w oknie patrzałam szymbal Oj mammo chojraki idaj!”

— Pamiętam, jak przyszedł mój to u nas wieczorami co zielisko to cielsko. Dziewuchw miały ciała pieściwe głosy piskliwe.

— Wstydź się stary opowiadać takie androny! — skarciła ostro babka — Tyś był przecie nieśmiały. Rumieniłeś się jak ci czasami pokazywałam nogi do... samego pasa. Dawniej moralność była wielka, nikt się nie rozwodził. Chłopcy żył ze swoją babą nawet do tym całym życiu, w niebie.

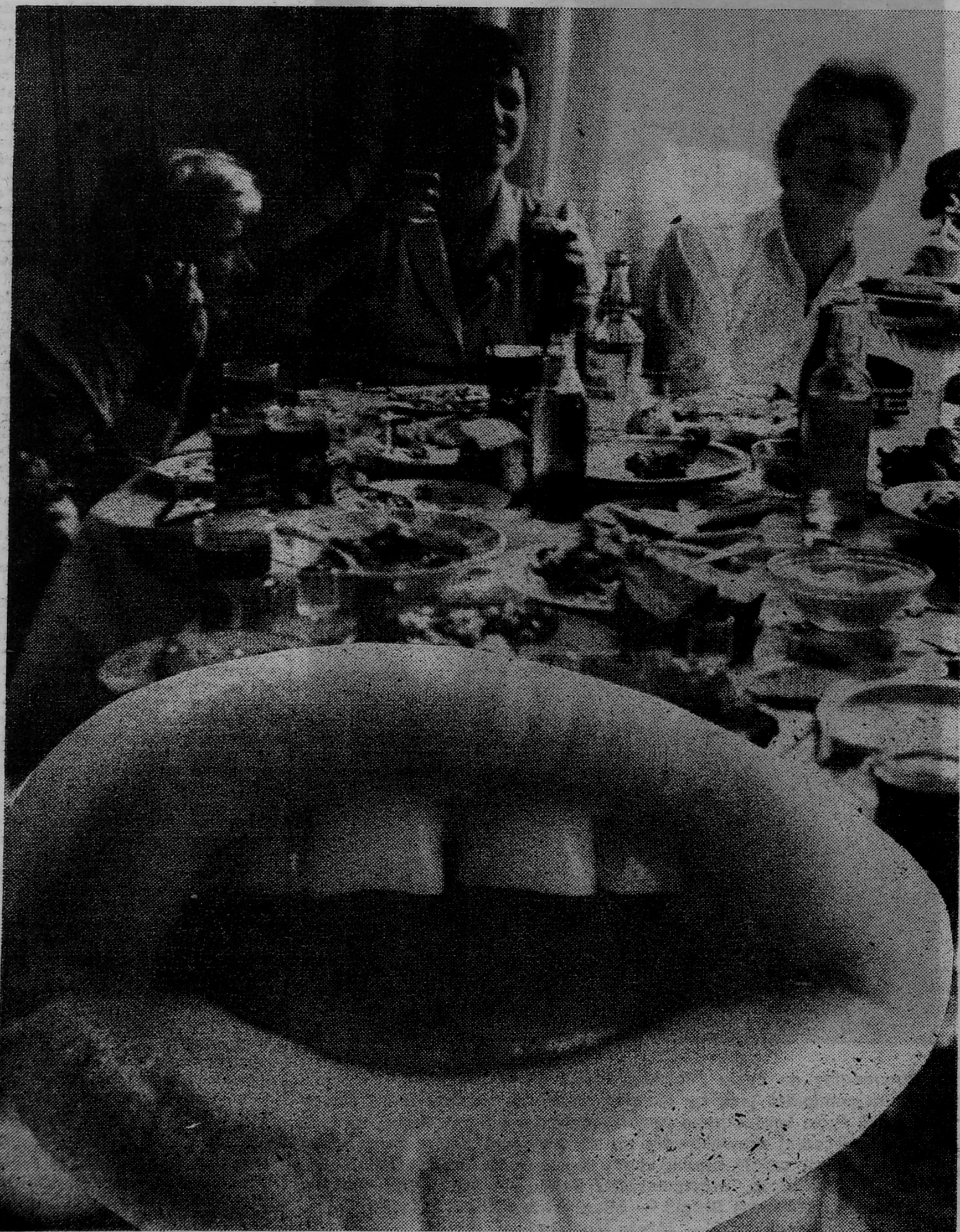
— Ja się trochę boję małżeństwa choćby i z Markiem — oświadczyła Stacha.

— Bredzisz kochana — zaśmiał się Marek. — Chyba enota ci na mózg uderza. Słuchaj cię cierpliwie tracie. Coś nie basujemy do siebie!

— Wolnego kolego — pouczyła Pelagia — kto się często cofa, koziołka wywraca. Pasujecie do siebie jak czon do beczki. Wypijmy na zgode.

— Tak, tak — przytaknął Roman — gdy chłop robotny, a żona pyskata to zawojuje choćby pół świata. Szybko się dorobią wszystkiego. Pamiętaj żeś stworzony do pracy na roli, a wtedy nic ci nie zapieczę, nie zaswedzi. Jak się narobisz popędzisz prosto do swojej starej. Wiem dobrze po sobie. Za wiele nie orzesiadaj w domu bo baby tego nie lubia. Pamiętaj, chłop w chałupie jak wrzód na dupie. Zawsze bądź w polu lub na podwórku. A jak przyjdiesz do chałupy, siedź cicho na stołku, nie zaglądaj tej do garów i mów tylko z sensem. Tak jak my dzisiaj. Żeby i nauka, i wesołość była.

FOL GABOR LÖRINCZY



obyczaje



wielki szlem

nie samodzielnie przeprowadzić swojej uchwały. Już wybór prezydenta stworzył sytuację patową. Każdy odłam forował swego kandydata. Dopiero gdy wojewoda zniecierpliwiony ciągłymi naradami chciał mianować komisarycznego prezydenta, rada zgodziła się na dotychczas pełniące te obowiązki. Przy wyborze prezydium osiągnięto kompromis. Przewodniczącym został sędzia Mikulowski (ND), zastępcą dr Czarniecki (PPS), a sekretarzem dr Peltyn (z listy żydowskiej).

Burliwie przebiegało uchwalanie budżetu. Projekt opracowywał magistrat, zaś rada miejska skrupulatnie rozpatrywała każdą pozycję. Poszczególne ugrupowania chciały, by część budżetu poszła na pokrycie ich programu społecznego (PPS wpisywała wydatki na opiekę społeczną, zwalczanie bezrobocia, budowę szkół). Kompromis, a w rezultacie zbilansowanie wydatków i dochodów, osiągnięliśmy po kilku tygodniach (samorząd miał własne źródło dochodów, prócz tego jako korporacja prawa publicznego mógł zaciągać pożyczki nawet za granicą).

Taki układ stosunków wymagał porozumienia się przynajmniej dwóch ugrupowań przeciwko trzeciemu. W zależności od sprawy albo porozumiewały się dwie grupy polskie, albo też Polacy z Żydami. Na tym polegała demokracja. I tak na przykład humorystyczną walkę stoczyliśmy przy wniosku o przemianowanie ulicy Sadowej na Kaliwodę. Endecy mówili stanowczo nie, bo Kaliwoda to peowiak. W sukurs przyszli nam Żydzi. Dając nam, zaproponowali, jakas ulicę na Berka Joselewicza. Dobra. Endecja nie protestowała. Została przegłosowana i musiała respektować.

Posiedzenia odbywały się o ósmej wieczorem, gdyż część radnych o tej porze zamykała swoje sklepy. Obrady często toczyły się do późno. Za specjalną balustradą byli miejsca dla publiczności, która mogła przyjść o każdej porze bez zaproszeń, i ludzie przychodzili. Po obradach w gremio szliśmy na kolację do Towarzystwa Wioślarzy (kartofle z wody, śledź, filiżanka kawy) i tu jeszcze toczyliśmy dyskusje. Odrębności, które nas dzieliły, ostre ataki na forum rady, tuszowane były żuciem sąsiedzkim, a przede wszystkim decydował interes miasta.

Co podczas trwania kadencji rada miejska zrobiła dla Łomży?

— Zbudowaliśmy szkołę powszechną na Rybakach, halę targową w rynku, rozbudowaliśmy elektrownię, wykopaliliśmy studnię artezyjską w ogrodzie spacerowym, wspólnie z powiatem urządziliśmy szpital zakaźny, w którym leczono za darmo, uporządkowane zostały pryncypalne ulice, nie udało się nam jednak skanalizować miasta.

— W 1933 roku ukazała się ustawa ograniczająca poważnie kompetencje organów wybieralnych samorządu. Czy spowodowało to ich upadek?

— Upadku nie, ale drastycznie obcięto możliwości działania z powodu braku środków finansowych. Polska osiągnęła dno kryzysu i rząd robił cięcia budżetowe. Zaczął przetrzącać wydatki państwowe na samorząd. Samorządy były strasznie zadłużone. Akcja ich oddłużania na niewiele się zdała. Dokuczliwe były również polecenia ustne i nakazy. Do częstych praktyk należało wydawanie przez wojewodę poleceń prezydentowi nie opartych na żadnych podstawach prawnych. Zawsze tak się dzieje, gdy władza czuje się moc — wówczas obchodzi obowiązujący porządek prawny. Odsunięcie samorządów

od ich właściwej roli gospodarza terenu spowodowało m.in. duże błędy przy budowie COP-u. Budowano wielkie zakłady przemysłowe, ściągano do nich setki robotników, a w miastach nie było ani szkół, ani szpitali, ani kanalizacji, nic. Widziałem wtedy w Mielcu, jak dzieci wybiegły ze szkoły, ustawiły się rzadkiem na rynku i robiły siusię do rynsztoka, bo w szkole nie było ubikacji. Ten system budowania pokutuje, niestety, do dzisiaj.

Mimo tych ograniczeń rola samorządów nie była taka mała, bo życiowych potrzeb ludności nie można było zbagatelizować. Miastom pomagało to, że istniał Związek Miast — ostatnia reduta demokracji (na 810 miast wstąpiły do niego 804). Pracowałem w nim jako inspektor od 1936 roku. Został powołany do obrony wspólnych interesów samorządów miejskich. Prowadził walkę o samodzielność tychże, a jednocześnie usprawniał ich działalność. Służył fachową pomocą. Związek należał do Międzynarodowej Organizacji Związków Miast. Posiadał swój organ prasowy: „Samorząd Miejski” (miesięcznik). Będę do śmierci za tym agitał, ażeby te instytucje, oczywiście w dostosowanej do dzisiejszych warunków formie, przywrócić. Przecież większość miast boryka się z identycznymi problemami, a każde rozwiązuje je na własną rękę. Np. do dzisiaj nie wiadomo, czy lepsza jest budowa domów 19- czy 7-kondygnacyjnych, pawilon handlowy osobno czy pod domami mieszkalnymi itp.

— Ponownie zostaje Pan radnym w 1958 r.

— W 1958 roku „wdepnąłem” do rad niechętnie. Nie było chętnych; ciągnięto ludzi za uszy. Myślałem,

że tylko na jedną kadencję, a zostało do dzisiaj. Zatrzymała mnie pasja „belferska”. Wiedziałem już, jak się to „pudełko” otwiera, i chciałem nauczyć tego innych ludzi. Później już z kandydatami nie było tak źle. Wielu spostrzegło, że rada narodowa może stać się pasjonującym terenem pracy społecznej, ale byli również i tacy, którzy widzieli tu odskocznik do dalszej kariery. Część radnych delegowała zakłady pracy, ale żaden dyrektor fabryki nie dopuszczał do straty dobrego robotnika, więc typował do rady takich, bez których najłatwiej mógł się obejść.

— Czy istnieje jakaś analogia między samorządem przed- i powojennym?

— To zupełnie odrębne systemy. Mimo że obie ustawy o samorządzie, i ta z 1919, i ta z 1958 roku były bardzo dobre. Tylko że po 1958, a zwłaszcza po 1975 roku ustawa była sobie, a praktyka sobie. Na mnie koso patrzono, bo jak przychodziło np. do uchwalania budżetu, to dotąd tłumaczyłem (a to, niestety, wymagało dłuższego wystąpienia), o co tu chodzi, aż wszyscy zrozumieli, co uchwalają. Najbardziej bzdurną uchwałę można przeprowadzić, gdyż nikt nie czyta tekstu projektu.

— O tym, czym były rady narodowe, a właściwie czym nie były, można by długo i namiętnie. Ten niechlubny okres ubezwłasnowolnienia samorządu terytorialnego ma zakończyć obecna ustawa o systemie rad narodowych. Czy zakończy?

— Ustawa ta ma pewne mankamenty, gdyby jednak nowe rady chciały wykorzystać do maksimum uprawnienia zagwarantowane w tej ustawie, to byłoby bardzo dużo. Mankamenty w ustawie wzięły się stąd, że jej autorami są

światni teoretycy, ale ich znajomość rad narodowych była tylko i wyłącznie teoretyczna. (Jeden z nich spłodził w 1975 roku poprawkę do ustawy wówczas obowiązującej, która odebrała radom podstawowe uprawnienia).

— Jakie pułapki czyhają na przyszłych radnych w nowej ustawie?

— Największą pułapką jest sama ustawa. Bez odpowiedniego przygotowania nieliczni tylko zdołają przebrnąć przez ten gąszcz przepisów, które jednak trzeba zrozumieć. Jeśli radni nie pojmą tej ustawy, wówczas biurokracja będzie manipulowała radą, a ta nawet tego nie spostrzeże. Praca radnego będzie wymagała rzetelnych studiów przed każdą sesją. Dlatego radni nie mogą zamykać się w obrębie własnej specjalistycznej wiedzy. Muszą być wszechstronni. Broń Boże, aby np. na czele komisji zdrowia stanął lekarz. Będzie miał swoje tajemnice, których nie ujawni w obawie przed „laikami”.

— Tajemnicą poliszynela jest, że dla opinii społecznej sprawdzianem prawdziwych intencji władz wobec samorządu będzie ordynacja wyborcza. Dotychczas obowiązująca czyniła z wyborów mechaniczny pobór. Jak powinny przebiegać przyszłe wybory do rad, aby zadośćuczyniły oczekiwaniom?

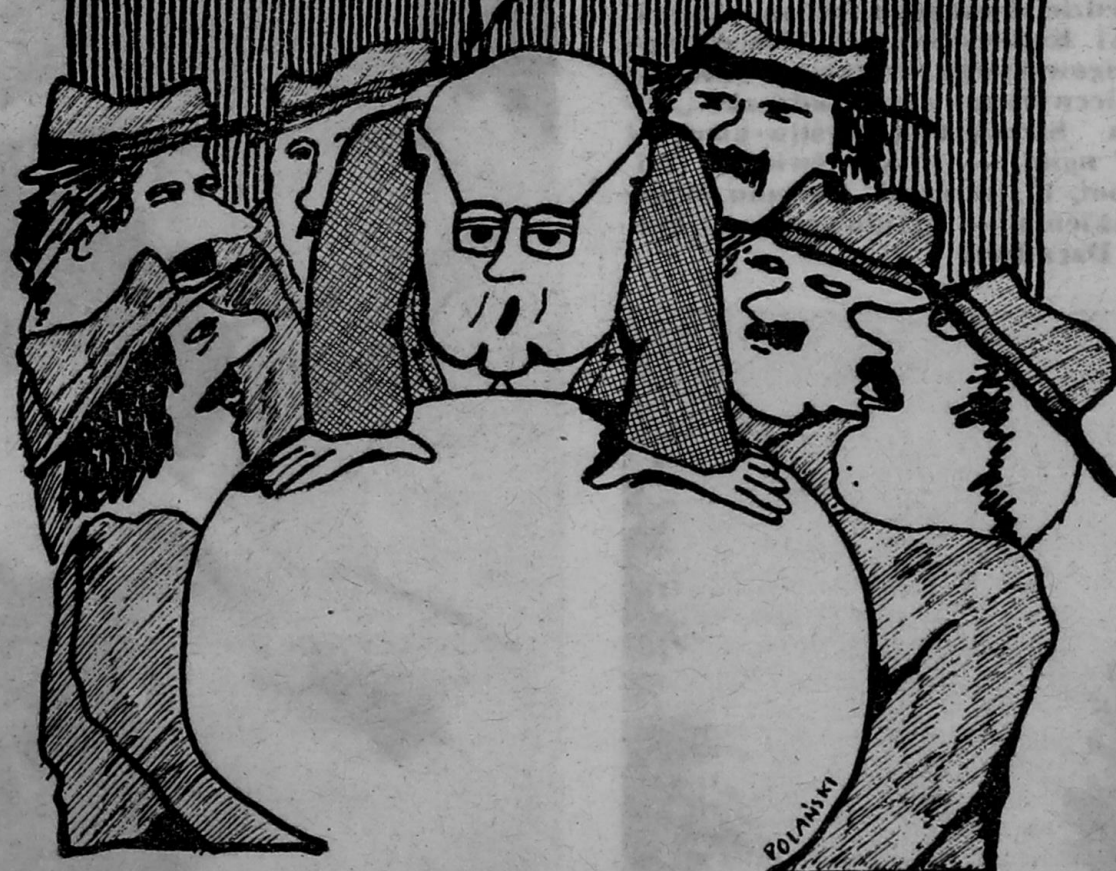
— Partia nie może pójść na mechaniczność wyborów. Jeżeli tak jak zawsze będzie kontyngent figurantów, to kłapa. Dotychczas obowiązywał dobór ilościowy na zasadzie określonego klucza: 3 ZSMP-owców, 4 ZBoWiD-owców, 1 robotnik, 3 członkinie Ligi Kobiet itd. Ja, na przykład, od lat psuję statystykę Żoliborzowi: wskaźnikiem średniej wieku (osiem krzyżyków) i inteligentnego oblicza. Żartowałem kiedyś, że uniwersalną kandydatką, przy takim podejściu do sprawy, byłaby gospoia proboszcza. Gdy chcemy z tą praktyką zerwać, musimy zgodzić się na otwarcie drzwi dla dopuszczenia różnych racji. Trzeba to powiedzieć po imieniu: godzimy się na to, że w organach samorządu terytorialnego będzie coś w rodzaju rozsądnej opozycji. Ordynacja musi otworzyć im te drzwi, inaczej wybory byłyby niewypałem. Kto przyjdzie? Będą działacze z różnych organizacji, część z nich utworzy zdrową, obywatelską opozycję. Znajdą się też demagodzy, którzy będą brzdądzić, a jutro Waszyngton to powtórzy. Będzie także opozycja, która mnie niepokoi, bo kryptoopozycja — katolików. Będą więc ścierać się różne odłamy i nie należy się tego bać. Wreszcie przyda się sztuka dyskusji. Czy pan wie, że w przedwojennym Sejmie jeden z punktów w regulaminie głosił, iż posłowi nie wolno czytać przemówień z kartki? Ten przepis przydałby się i teraz. Po prostu społeczeństwo i władze muszą się przygotować do nowego systemu rządzenia.

— Przyjmując, że nowe rady nie rozbiją się o rafę ordynacji wyborczej, czy znajdują się jeszcze autentyczni działacze, którzy — nie zrażeni dotychczasowymi porażkami — jeszcze raz zaryzykują?

— Zniechęcenie jest duże. Ludzie pozamykali się w czterech ścianach i chcą, aby świat zewnętrzny dał im święty spokój. Sądzę jednak, że społeczeństwo dostrzeże obryzmę szansę odzyskania podmiotowości. Liczę zwłaszcza na ludzi młodych, nie obarczonych garbami. Jeżeli tylko ustawa będzie uczciwie traktowana przez obie strony, to ludzie porzucą dewizę: „mój dom, moja twierdza”. Niebezpieczeństw będzie mniej, niż w roku 1945. Otwarcie jest duże, nawet na „wielkiego szlema”. On nie wyjdzie od razu, ale licytować trzeba.

— Dziękuję za rozmowę.
Rys. Marka Polańskiego

Jako prezes zapewniam Was, że otrzymacie albo traktory, albo nawozy, albo widły, albo waciaki, albo gumki na lewą nogę, albo gumki na prawą nogę, albo...



wypisy z historii

● 20 VIII 1669 r. odbył się w Łomży sejmik poprzedzający sejm walny. Na marszałka zgodnie wybrano Stanisława Grodzkiego, członka łomżyńskiego. Posłami na sejm zostali Wojciech Prażmowski, starosta łomżyński, i Justynian Luba, podstarości.

● 21 VIII 1752 r. na sejmiku w Łomży posłowie otrzymali instrukcje, które dotyczyły: zniesienia

pogłównego, zmniejszenia kwartu, rozwoju handlu i manufaktur, otwarcia mennic, wyboru posłów przez ogół „considerato liberum veto”.

● 20 VIII 1920 r. ponownie zajęły Łomżę wojska Piłsudskiego.

● 19 VIII 1944 r. na Białostocznym ukazano się odezwa Komisji Organizacyjnej Okręgowej Rady Związków Zawodowych. Wzywano w niej do podjęcia odbudowy zakładów produkcyjnych.

● W sierpniu 1943 r. żandarmi rozstrzelali w lesie koło Miastkowa 6 Żydów ze wsi Tarnowo.

● 22 VIII 1944 r. wojska 3 armii gen. płk. Aleksandra Gorbatowa, pod osłoną lotnictwa szturmowego 4 armii powietrznej (2 Front Białoruski), wywoliły ważny węzeł komunikacyjny — Zambrow oraz ponad 40 innych miejscowości.

● Od 23 VIII do 12 IX 1944 r. trwały walki frontowe pod Łomżą. Niemcy zburzyli wiele budynków i obiektów (m.in. dworzec kolejowy, kościół pijarski, Szkołę Mierniczą, więzienie).

● 25 VIII 1945 r. zakończyły się pierwsze po wojnie kolonie dla dzieci, zorganizowane staraniem Wydziału Opieki Społecznej Urzę-

du Wojewódzkiego, Kuratorium i Ubezpieczalni Społecznej

● 23 VIII 1952 r. rozpoczęło działalność Powiatowe Archiwum Państwowe w Łomży, powołane 28 lipca 1952 r. Objęło ono swoim zasięgiem zachodnie powiaty Białostocznego. Kierownikiem została mgr Donata Godlewska.

● 20 VIII 1969 r. przekazany został do eksploatacji system nawadniający na łakach w rejonie Wizny.

● 25 VIII 1973 r. uczestnicy VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów wzięli udział w odsłonięciu pomnika Zygmunta Glogera w Łomży.



mistrzowie



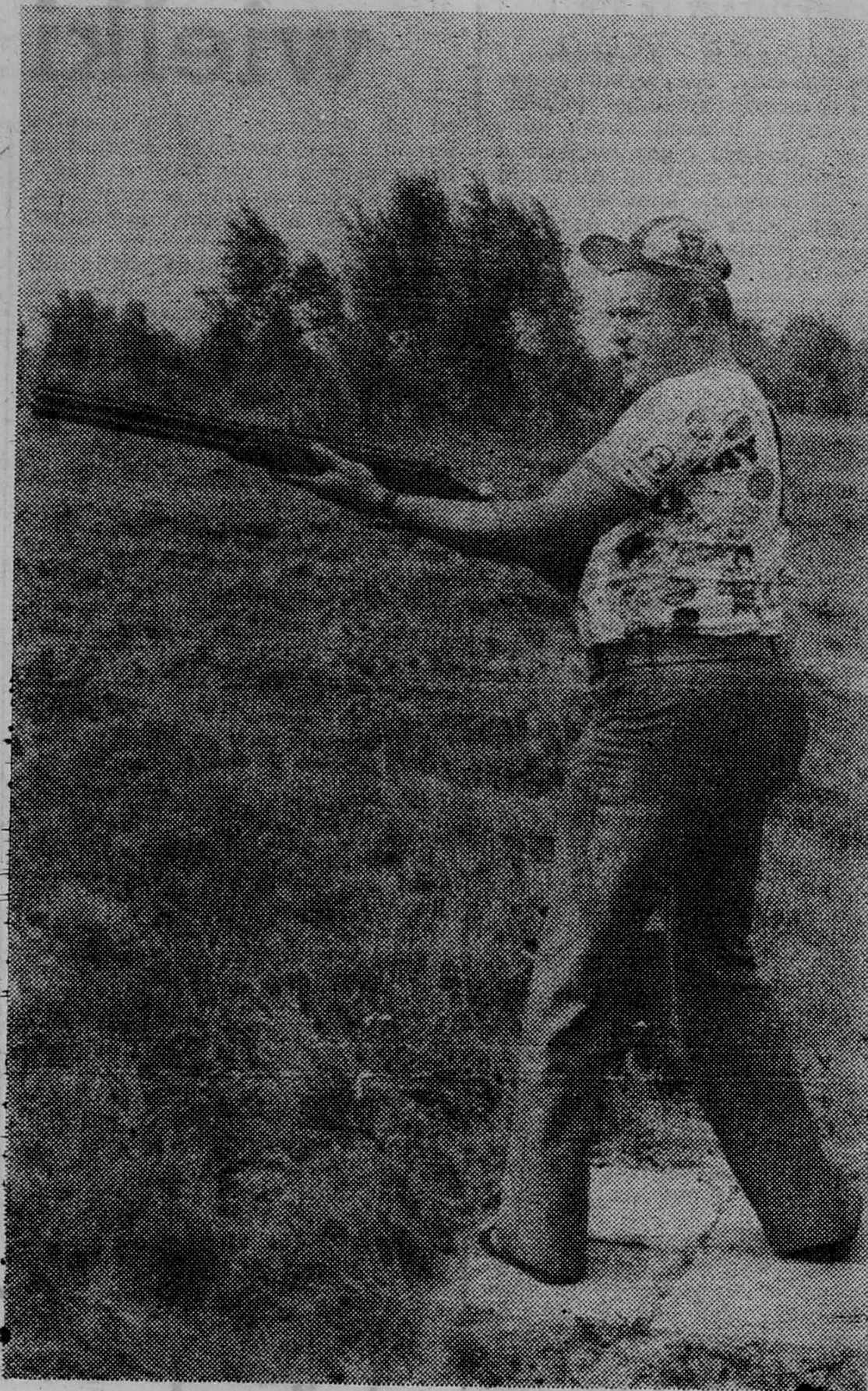
Przechodzące nad Zambrówem w niedzielę, 7 sierpnia burze trzykrotnie przerywały mistrzostwa województwa łomżyńskiego w wieloboju myśliwskim — Zambrów'83. Pod dyktando pogody myśliwi przebiegali się w coraz to inne

stroje: krótkie spodnie zmieniali na długie, przemoczone koszulki na grube swetry. W tym sporcie — podobnie jak w innych — o wyniku decyduje również utrzymywanie stałej temperatury ciała.

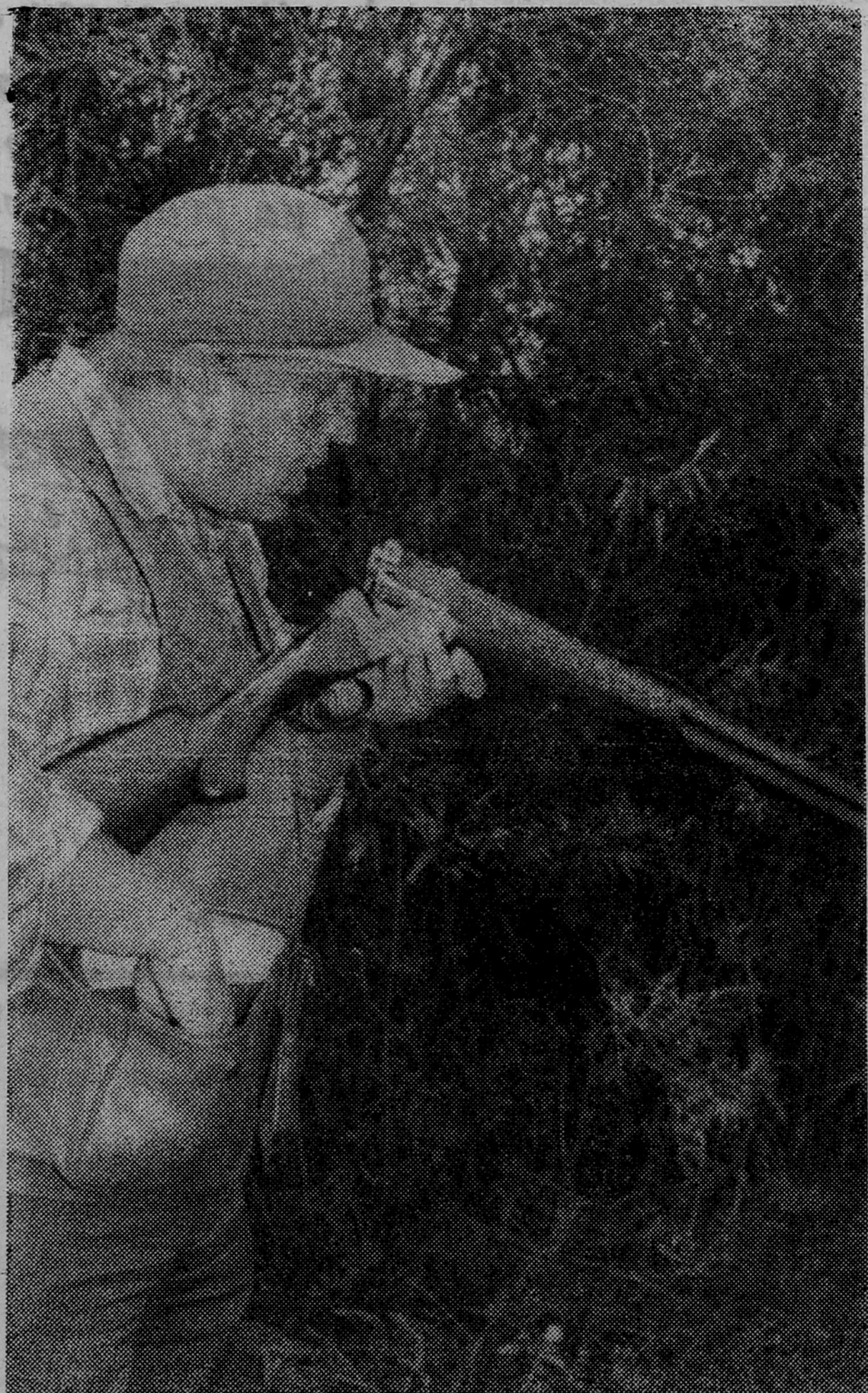
Mimo emocji atmosfera była serdeczna, koleżeńska. Koleżeństwo zresztą cechuje Polski Związek Łowiecki już od 60 lat. Wysokie ceny naboju sprawiły, że oszczędzono je również na tej imprezie — zamiast sześcioboju był czwórboj (krag myśliwski, łos, zając, przeloty), a więc wyniki obliczano nie na 100, lecz na 50 punktów. Najlepsze rezultaty w klasie mistrzowskiej osiągnęli: Jerzy Włostowski (45 pkt.), Zbigniew Moczydłowski (44 pkt.) i Grzegorz Szozda (40 pkt.). Myśliwi klasy powszechnej robili wszystko, by „dokończyć” — zom. I udało się: Tadeusz Kotowski zdobył 47 pkt., Wincenty Kanigowski — 46, a Zbigniew Gulko — 45.

Wyniki były więc bardzo wyrównane, a rezultat Tadeusza Kotowskiego na zawodach krajowych to niemal pewne mistrzostwo kraju.

3 i 4 września w Łodzi odbędzie się mistrzostwa krajowe, na które wyjedzie 3-osobowa ekipa. Tadeuszowi Kotowskiemu i Wincentemu Kanigowskiemu życzymy zdobycia w pierwszym etapie odznaki „Mistrza Strzelectwa Myśliwskiego”, a w drugim — i tym świeżym mistrzom, i „staremu” Jerzemu Włostowskiemu — tytułu mistrza Polski. Darz Bór!



fol. Stanisław Swierkowski



F
zain
kan
nu
zwo
mo
i k
29/
por
mie
Sq
dy,
kra
„Mist
fiara m
mnie n
przyje
nym u
Ten
do opa
go wśr
Song S
tych w
feng w
mnych
odcyfr
do odp
Tam p
go rod
ki mło
saly b
skiego
przyje
Poł
dyjski
dzie: t
rozwin
tu rów
neli k
Klas
miejsc
pomag
przekl
mu sp
lekcie
jeszcze
ka Na
więc o
Bodhi
imieni
Darum
zen. A
dze ku
samot
linem,
chomo
przez
ciach.
trwali
dziś w
Jask
pewier
okolic
życza
lornet
mogli
odlegl
ni.
Ucz
równa
ku os
nak je
medyt
runkie
nia m
czas o
go bez
W
otocz
i mnis
nastv
waniu
wali,
atakow
przejn
co sta
zanie
skoki
motno
wani
wkrót
sposob
się us
rzat
Ocz
potraf
pewny
ich na
sne c
nim t
dopus
by go
dziś r

Bacznie obserwujemy eksplozję zainteresowań wschodnimi sztukami walki. Ich przeszczep dokonuje się w różnych postaciach: od zwulgaryzowanego kultu siły i przemocy, aż po kontekst filozoficzny i kulturowy. Dziś, za „Forum” (nr 29/940), sięgamy do źródeł i proponujemy przyznanie się losom miejsca, skąd wywodzi się kung-fu. Są one znamienne także dla mody, która ogarnia nie tylko nasz kraj.

„Mistrzu, jestem gotów. Żadna ofiara mnie nie odstraszy, żaden trud mnie nie powstrzyma. Pozwólcie mi przyjechać, a będę waszym oddanym uczniem”.

Ten błagalny list był skierowany do opata klasztoru Shaolin, ukrytego wśród skalistych, nagich zboczy Song Shan, jednego z pięciu świętych wzgórz Chin, w pobliżu Dengfeng w prowincji Henan. Stary mnich z Shaolin nie potrafił jednak odcyfrować pisma i przekazał je do odpowiedniego rewiru milicji. Tam przyzwyczajono się już do tego rodzaju korespondencji: dziesiątki młodych ludzi z całego świata pisały bowiem ostatnio do tego chińskiego klasztoru prosząc mnichów o przyjęcie ich na uczniów.

Położony w górach klasztor buddyjski Shaolin jest bowiem w mieście: tutaj przed przeszło 1400 laty rozwinęła się buddyjska szkoła zen, tu również pobożni mężowie rozwinieli sztukę walki kung fu.

Klasztor ten założony w 445 r. był miejscem, w którym indyjscy mnisi pomagali uczonym chińskim przy przekładzie świętych ksiąg buddyjskich spisanych w starożytnym dialekcie pali. Buddyzm był wówczas jeszcze nowością w Państwie Środka. Na początku VI wieku przybył więc do Shaolin indyjski mnich Bodhidharma, znany w Chinach pod imieniem Da Mo, a w Japonii jako Daruma: był on twórcą buddyzmu zen. Aby zasłużyć się w swej drodze ku nirwanie, Da Mo udał się do samotnej jaskini na górze za Shaolinem, gdzie podobno siedział nieruchomo przed jednym z kamieni przez 12 lat, zatopiony w medytacjach. Kamień ten, na którym utrwalił się cień Da Mo, znajduje się dziś w klasztornym muzeum.

Jaskini nie wolno zwiedzać, ale pewien gorliwy chłop z tamtejszej okolicy nieźle sobie dorabia, wyprzedając turystom za opłatą połowę lornetki, kupioną w Pekinie, by mogli z Shaolin rzucić okiem na odległy czarny otwór górskiej jaskini.

Uczniowie Da Mo starali się dorównać swemu mistrzowi w drodze ku oświeceniu. Nie posiadali jednak jego legendarnej wytrzymałości w medytowaniu. Dlatego też pod kierunkiem mistrza rozwinęli ćwiczenia mające odprężyć mięśnie podczas długich okresów medytacyjnego bezruchu.

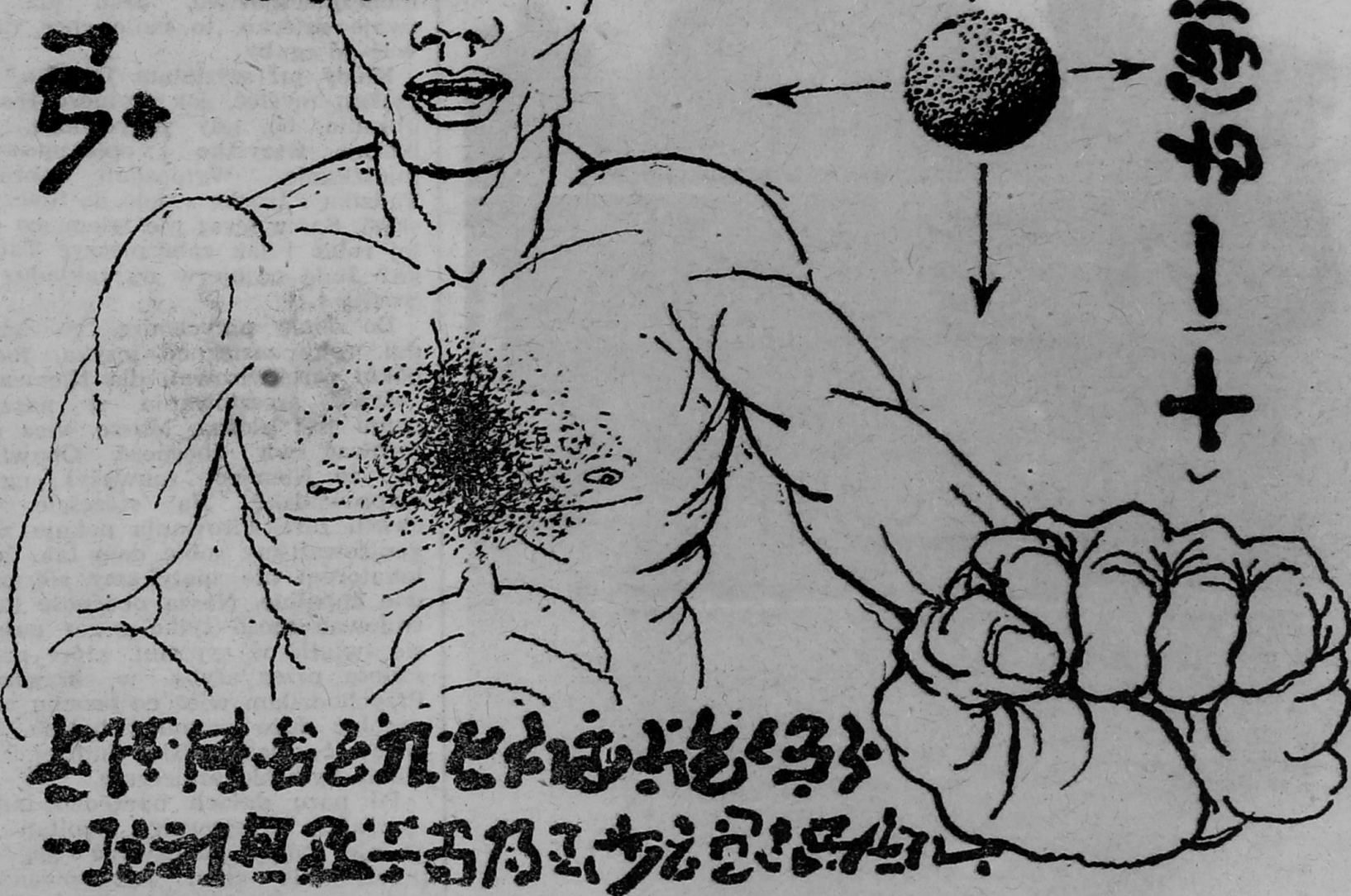
W owej zamierzchłej przeszłości otoczony był Shaolin gęstym lasem i mnisi układali swe ćwiczenia gimnastyczne wzorując się na zachowaniu zwierząt leśnych: obserwowali, jak zwierzęta walczyły, jak atakowały i jak broniły się. Mnisi przejmowali od każdego gatunku to, co stanowiło jego mocną stronę: polowanie węża, podskakiwanie małpy, skoki tygrysa. Mnisi, żyjący w samotności, byli bowiem często atakowani przez bandytów i zbójców, wkrótce więc ćwiczenia te stały się sposobem ich samoobrony. Bronili się usiłując naśladować ruchy zwierząt — i to były początki kung fu.

Oczywiście mistrzowie kung fu potrafili posługiwać się również pewnymi rodzajami broni, jednak ich najstraszliwszą bronią było własne ciało, zahartowane w wieloletnim treningu. „Ręce to wrota nie dopuszczające wroga. Stopy to młot, by go zabić” — mówił były mnich, dziś nauczyciel kung fu.

Za najlepszych czasów Shaolin żyło w nim do 2 tysięcy mnichów, wśród nich 500 wyszkolonych adeptów kung fu. Chłopi szukali ich pomocy w walce z bandytami i despotami, cesarze zapewniali sobie poparcie mnichów, by utrzymać się na tronie.

Aby zahartować ręce, nowicjusze kung fu musieli codziennie godzinami uderzać końcami palców w szmaciany worek, wypełniony szelakami i ziarnami fasoli. Po dwóch lub

右手持刀.向左右刀手各打四十九下.
左手持刀.向左右刀手各打四十九下.



trzech latach napelniano worek piaskiem i to wywołujące ból ćwiczenie trzeba było powtarzać codziennie, aż końce palców ucznia były „niczym stalowe igły, które mogły wrogowi wyrwać serce z piersi” — wspomina jeden z mnichów.

Aby wzmocnić pięści, młodzi mnisi musieli wielokrotnie uderzać w stos tysiąca kartek papieru przytwierdzonych do muru. Z biegiem lat warstwa papieru stawała się coraz cieńsza, aż wreszcie uczeń całą swą siłą uderzał w kamień.

Aby wzmocnić nogi, młodzi mnisi przywiązywali do kolan 10-kilogramowe worki z piaskiem i biegali z nimi po terenie klasztoru. Codziennie uderzali się pałką w głowę, aż po kilku latach mogli uderzać w głowę cegłą.

Aby poprawić ostrość widzenia, wlewali sobie do otwartych oczu zimną wodę i patrzyli przez 15 minut dziennie prosto w słońce.

Aby wyostrzyć sobie słuch, wsłuchiwali się nocą w wiatr, starając się określić jego kierunek. Pokazał im to już Da Mo: po 12-letniej me-

dytacji w jaskini słyszał on podobno ruchy mrówek i potrafił odgadnąć trasę ich wędrówki.

Uczniowie kung fu wstępowali do klasztoru najpóźniej w wieku 12 lat. Ich pierwszym testem wytrzymałości było „łóżko”. Składało się ono z pięciu pali, wbitych poziomo w mur na wysokości dwóch metrów. Jeśli uczeń spadł z tego słupowego posłania, biło go. Dzień nowicjusza zaczynał się o 4 rano i trwał do 22: pięć godzin poświęcano nauce walki, pozostały czas — medytacjom i studiowaniu ksiąg buddyjskich.

Surowy trening w ciągu lat prawie się nie zmienił. „Na początku było bardzo trudno, często płakałem, lecz wkrótce nauczyłem się przezwyciężać ból koncentracją” — wspomina De Chan, stary opat klasztoru, który wstąpił do Shaolin mając siedem lat. „Byłoby hańbą być mnichem z Shaolin i nie opanować sztuki kung fu” — mówi.

Nauka w klasztorze trwała do 20 lat i kończyła się najsurowszym egzaminem: uczeń przechodził przez cały dziedziniec klasztoru aż do głównej bramy, a na jego trasie cze-

kało 36 mistrzów kung fu. Każdy z nich mógł użyć jakiegos chwytu walki, by go zatrzymać. Tylko ten, kto pokonał wszystkie przeszkody i opuścił świątynię przez główną bramę, uważany był za prawdziwego mnicha z Shaolin.

Przygody, odwaga i wola walki mnichów z Shaolin należały przez wieki do chińskiego folkloru. Tak więc wielu Chińczyków zna historię owego mnicha, który pokonał tysiąc wrogów za pomocą zwykłego kijaka; czy też historię klasztornego kucharza, który podczas jednego z powstań chłopskich odparł zgromadzone pospólstwo w pojedynkę za pomocą pogrzebacza, podczas gdy pozostali mnisi trwali spokojnie w medytacji.

Jednak w czas rewolucji kulturalnej bojowi mnisi żałośnie zawiedli. Kiedy Czerwona Gwardia dotarła w 1966 r. również do Shaolin, aby „zlikwidować resztki przeszłości i starej kultury i zbudować nową”, żaden z 200 mnichów nie stanął jej na drodze; statuetki Buddy poprzewracano i rozbito, na wszystkich ścianach powypisywano hasła, większość mnichów wygnano i zepędzono do pracy w polu. Klasztor Shaolin zamknięto.

Legenda żyła jednak nadal, tyle że poza granicami Chin. „Wszystkie pod słońcem sztuki wojenne zrodziły się w Shaolin” — mówi stare przysłowie chińskie, a zwolennicy różnego rodzaju sportów walki, od judo i karate w Japonii po taekwondo w Korei, uważali nadal stary klasztor w Henan za swój święty przybytek.

A przecież klasztor stanowi niezbędną oprawę dla kung fu i wy-

korzystywania tej sztuki jako atrakcji turystycznej.

Świątynię więc ponownie otwarto i odrestaurowano. Tylko dlatego sprowadzono tu z powrotem nielicznych mnichów, którzy przeżyli prześladowania okresu rewolucji kulturalnej. Odgrywają oni teraz rolę statystów na nowo wzniesionej scenie.

Jako ostatni powrócił tu z Sezczuanu, dokąd uciekł w 1966 r., 82-letni mistrz Hai De, który, wsławił się tym, że w swych młodych latach potrafił stać na dwóch palcach ręki i do 60 lat nigdy nie spał na leżącym, lecz na siedząco, jak Da Mo.

W przyszłości drogi buddyzmu i kung fu będą musiały się rozjeżdżać. Przeor klasztoru De Chan, siedzący niepewnie na łóżku, mówi: „Nie mogę dojrzeć swymi oczami przyszłości buddyzmu, natomiast przyszłość kung fu otacza mnie zewsząd”.

Obok czerwonych murów klasztoru murarze wznoszą nową „halę widowiskową dla kung fu”. Inni wymierzają fundamenty pod nową potężną budowlę: hotel turystyczny.



Powstanie Warszawskie było nie tylko dramatem miasta, stolicy kraju, ale także każdej mieszkającej w nim rodziny. Przeżycia te obszernie przedstawiła — nie żyjąca już od 20 lat — Maria Kuczajowska, w swoim pamiętniku pisanym w latach 1944—45. Zapis ten do tychczas nie był publikowany. Udostępnił go syn, Tadeusz — aktywny uczestnik Powstania, który od 10 lat mieszka w Łomży.

Maria Kuczajowska. Niżej złoty napis: „Pamiętnik 1944—45”. Całość oprawiona w twarde niebieskie okładki jak praca magisterska. Tadeusz Kuczajowski, jednak autor — pamiętnika, przechowuje ów dokument jak relikwię rodzinną.

— W czasie okupacji — powiada — robiłem podchorążówkę, działałem w konspiracji, brałem udział w Powstaniu. Matka zawsze pogodnie żegnała mnie na drogę i równie pogodnie cieszyła się z każdego mojego powrotu. Podziwiałem ją za ten spokój. Lecz dopiero z kart spisanego przez nią „Pamiętnika” z tamtych lat, podarowanego mi po wojnie, dowiedziałem się, co ona wtedy naprawdę przeżywała. Dlatego bardzo cieszyłem się propozycją i zarazem ceną inicjatywą generała armii, Wojciecha Jaruzelskiego, jaką zgłosił w pierwszych dniach stanu wojennego: budowę Pomnika Matki Polki. Ten pomnik Jej się naprawdę należy.

Na tytułowej stronie Tadeusz Kuczajowski dedykuje słowa matki swojej córce: „Pamiętnik ten przybliży Ci postać Babuni, nie tylko jako wspaniałej Matki i Zony, lecz także bardzo dobrej i mądrej kobiety. [...] bardzo chciałbym, byś Córeciu stale o tym pamiętała, że to, co w Tobie jest dobrego, to w tym

okupantowi. Młodzież uczęszczała na kursy i komplety tajnego nauczania, a matki ubezpieczają ich przed czujnym okiem wroga. Przenoszą broń, amunicję. Są mniej dostrzegalne, a przez to i bezpieczniejsze. Mężczyźni chętnie korzystają z tej pomocy i powierzają im ciężkie zadania: łączniczek, gońców [...] Jak czujne psy weszła, czy na trasach, które przebywają ich synowie lub mężowie nie ma jakiegoś niebezpieczeństwa [...]

Każde puknięcie, większy ruch na ulicy, przejazd samochodu — napawa niepokojem. Gdy zbliża się godzina policyjna, drżymy o swoich. Często trzeba przedostać się o kilka ulic dalej, uprzedzić ich, by wracali do domu inną drogą. A czas ucieka i minuty decydują, czy jeszcze raz się powiedzie. Budy krąży, „łapacz” czuwa i z oddaniem pełnia swe potworne obowiązki. Żywo przypominają hykli, uganiających się za bezpańskimi psami, szerczącymi wściekłość. Tak Polaków wypłuje się i to gdzie? Na ich własnej ziemi, w samym sercu Polski, w Warszawie!

Od 1939 roku Tadeusz wciągnięty jest do pracy konspiracyjnej. Maturę zrobił na tajnych kompletach, które przez dwa lata były u niego. Podchorążówka również mieściła się w moim mieszkaniu. Wykłady

Tadeusza, pułkownika piechoty — przyp. S.Z.) przysłany z Oflagu, prawie naturalnej wielkości. Było to dla mnie wzruszające tym więcej, że za mąż wychodziłam wtedy, gdy Wacu był podchorążym. Później wielokrotnie wykladał w podchorążówce.

Każdą niedzielę ma Tadeusz zajęta do południa, a często i dłużej. Szkoli swoich uczniów z zapalem. Drzę ciągle o niego, bo łapanki przybierają na sile i egzekucje odbywają się bezustannie. Łapia bez powodu, a złapanych umieszczają na listach — ciągu trzech dni i po kilku dniach rozstrzelują. Pierwsze pytanie rano: „Czy nie ma znów nowej listy?” Jakież westchnienie ulgi, gdy wracający z miasta mają spokojniejsze twarze. Ale listy rozlepią często i po południu. Rozgorykowane tłumy czytają te wyroki, czy aby nie ma kogoś z bliskich. Ale na każdej liście jest jakieś znajome nazwisko.

29 stycznia 1944 roku aresztowano Janusza Krasińskiego i jego matkę. Przybiegły do mnie znajome — żebyśmy natychmiast wysłały gdzieś Tadeusza, bo nie wiadomo, co będzie dalej.

Janusza skuli. Szedł w tej asyście bledziusińki, ze skrepowanymi rękami w tył i bez czapki. Matka z rozwianymi włosami niosła za nim płaszcz i mundur wojskowy swego męża. Gestapowcy wynieśli telefon, jakieś albumy, pudełka i drobniaki. Przyjechali dwoma samochodami i jak dobrzy znajomi, nie pytając o nic, sami szli do klatki schodowej.

Siostra Krasińskiej przysłała do mnie prawie nieprzytomna ze słowami: „Wszystko znaleźli, czego szukali. Maryla kazała mi uprzedzić panią i syna”. Nic z tego nie rozumiem, co znaleźli i czego szukali. Jeśli jednak Maryla w tej ciężkiej sytuacji pamiętała o mnie, to znaczy, że i nam grozi poważne niebezpieczeństwo. Jeśli już nie swoje dziecko, to moje chce ratować od zguby.

Kiedy już wysłałam Tadeusza, zaczęłam myśleć, jak wynieść trochę ubrania, bo, gdy przychodzą, zabierają wszystko i opieczetowują mieszkanie. Wyniosłam ubranie Tadeusza i trochę swego do Sieczyńskiej. Sama teraz nie wiem, co dalej robić i jak zabezpieczyć Tadeusza? Jadę najpierw do zakładu, do Stefka [...]

Do domu przychodzę co kilka dni, żeby zasięgnąć języka. Jeden pokój zarekwirowali dla Niemca, a sprawa aresztowania w naszym domu jest głośna. Muszę więc pozorować swą obecność. Obawiam się, że Niemiec zauważył naszą wyprowadzkę. Na szczęście, od chwili zarekwirowania pokoju zorganizowaliśmy sobie dom tak, że z lokatorem nie spotykamy się prawie zupełnie. Naszą obecność kontrolować może tylko przez palce się światło w sypialni, które prześwieca przez szyby w drzwiach. Przychodziłam więc co pewien czas narobić dużo szumu i hałasu, ale nocować szłam gdzie indziej, bo ciągle było niebezpiecznie.

Po paru dniach uprzedził mnie, specjalnie delegowany, kapitan B., że nie mogę pokazywać się tu przez jakiś czas. Aresztowanych jest coraz więcej chłopów z klasy Tadeusza; jest obawa, że będą sypać. Chcemy ratować Janusza i jego matkę.

Sytuacja jest szczególnie ciężka. Dokonano zamachu na Kutschera. Obostrzenia są jeszcze większe. Niemcy szaleją, łapia. Umieszczają na listach straceń. Zamach ten robiono trzy razy, aż wreszcie się udał.

Przyjęli pierwsze paczki podane na Pawiak do Janusza i Maryli; stąd wiemy, że zostali tam przewiezieni. Następnie mieliśmy podać za parę tygodni, według zarządzenia władz. W międzyczasie rozlepiano nowe listy. Na miasto wychodzimy z przerażeniem, z obawą, że Janusz już tam jest. Niestety, 16 II znaleźliśmy jego nazwisko. Lista ukazała się po południu. Był na niej Janusz i mąż Haliny S. z bratem, później od Janusza aresztowani. Na razie byli jako zakładnicy. 22 II znaleźli się już na liście. Łudziłyśmy się, że to może jakaś pomyłka. Może jeszcze paczki do nich przyjmą. Niestety. Nie przyjęto.

Tej nocy na Dymieńskiej nikt nie spał spokojnie. Maryla i Janusz, pomimo nieobecności, krążyli

wśród nas. Jeszcze tak niedawno byli z nami żywi, weseli [...].

Po paru dniach z Pawiaka przysłała do mnie kartka od Maryli. Prosiła, żeby jej przysłać palto, chustkę i rękawiczki. Przewidywała, że ją wywieżą do obozu koncentracyjnego. Nic nie przyjęto. Zgłosiła się jakaś pani, która razem z nią była w celi, lecz została zwolniona. Opowiadała, że Marylę strasznie bito. Skarżyła się, że jeszcze jednego takiego badania nie zniesie.

Więcej wiadomości od Maryli nie było. Pewnie zamęczono ją jak wiele innych, albo stracono na Pawiaku. Oboje z Tadeuszkiem odcuiliśmy tę tragedię, bo przez dłuższy czas żyliśmy z nimi bardzo blisko. Janusz był jedynakiem, tak samo jak Tadeusz. Pełnił obowiązki starszego w klasie. W czasie rewizji rozgrzebali całe mieszkanie: szukali nawet w karniszach, w wiadrze z obierzynami, odrywali papier od okien. Nie wiem, czy nie znaleźli listy podchorążych. Miał ją zrobić Janusz ostatniego wieczoru po powrocie z odprawy [...].

Gdy nieraz Janusza ostrzegałam, żeby był ostrożniejszy, twierdził, że żywcem wzięć się nie da. Zresztą był bardzo pewny, że właśnie jemu nie się nie stanie. Oni jednak byli silniejsi [...].

Mówi się coraz częściej o powstaniu. Tadeusz nagli o mundur. Zrobiłam mu z ojca bluzy. Czapkę polówkę uszyłam i zakopaliśmy wszystko w piwnicy. Naokoło rewizje. Strzelaniny i oblawy bezustanne.

W klatce schodowej naszego domu zastrzelono Niemca. Zamachu dokonano w niedzielę, o pierwszej po południu. Jesteśmy przygotowani na najgorsze. Za taki czyn rozstrzelują się wszystkich mieszkańców danego domu. Nawet z sąsiednich budynków puciekali, w pola i do ogrodów. Los jest jednak łaskaw. Budy przyjechały po nas, ale major prowadzący dochodzenie okazał się dość ludzki, odesłał budy, a nas zostawił w spokoju. W ten cud aż trudno uwierzyć.

Przed naszym domem rozbrojono niemieckiego oficera, innym razem — żołnierza. Zastrzelono volksdeutscha Wiśniewskiego. Niedoszle-



jest również wielka zastuga Babuni.

Łomża, dnia 26 maja 1983.
Ojciec

Warszawa konspiruje. Tworzą się tajne oddziały wojskowe. Młodzież kolportuje prasę podziemną. Chłopcy gromadzą podręczniki wojskowe. Odkopują broń. Niemcy tropią coraz mocniej. Blokują domy, całe dzielnice. Obstawiają przystanki tramwajowe, wyłapują z wagonów, z kawiarni i restauracji. „Budy” kursują po mieście w różnych porach dnia. Łapia tych, co mają karty pracy i tych, co ich nie mają; „podejrzanych” i „niewinnych”, starych i młodych, kobiety i dzieci nawet.

Jedni drugich przestrzegają. Mimo wszystko ofiar jest dużo. Pierwsi wpadają, następni często są uratowani. Coraz częściej rozstrzelują się po 50, 100, 150, jako „ślugusów Moskwy i Anglii”, „za zbrodnie” dokonane na Niemcach [...].

Młodzi i starzy, kobiety i dzieci — wszyscy konspirują przeciwko

odbywały się na zmianę: raz u nas, raz u Krasińskiej, której syn kończył tę samą klasę. Często siedzieliśmy z nią w ogródku, na tak zwanej uczucie.

Na parterze, w tej samej klatce schodowej, mieszka w zarekwirowanym mieszkaniu niedoszły gubernator Moskwy. Straszny Niemiec, który śledzi i podejrzewa nas wszystkich. Często długie godziny wystaje przy samochodzie i bawi się z psami; gdy chłopcy przychodzą na wykłady, trzeba przeprowadzać ich korytarzami piwnicznymi. Z wykładów też muszą wychodzić z zachowaniem największej ostrożności. Każdy nieznanomy na podwórzu wzbudza zainteresowanie i pułkownik legitymuje go [...].

Chłopcy zakończyli kurs wspólną lampką wina. Obie z Krasińską przybrałyśmy im stół kwiatami i nakryłyśmy, jak można było, najlepiej. Byli wzruszeni, a komendant osobiście dziękował nam za miłą niespodziankę.

Wykłady odbywały się w pokoju, gdzie wisiał portret Wacu (ojca

go gu
ność
i bron

N
zu ki
mieśc
chodn
organ

Tad
cie b
tym
liberz
patrol
tam
cy. J
tramy
mi i

Dow
C.I W
przyp

pamiętnik matki powstanie



Sklepik Skrzeczyńskiego przy Giełczyńskiej eksponuje na wystawie serię nylonowych chusteczek na głowę a 192 zł, a wewnątrz sklepu dokłada się kwiecistą wiązaną temu, kto ośmieli się zwracać farbujący szyję towar. Panie Skrzeczyński, powinien pan ochraniać raczej tych, którzy u pana kupują i nakręcają podatek obrotowy

*

W kiosku „Ruchu” coraz częściej brakuje biletów o niskich nominacjach; zamiast biletu za 12 złotych, pasażer nabywa za 20, bo taki akurat jest. PKS stanie się wkrótce firmą bardzo dochodową. Ciekawe tylko, komu odpala działość za te reformatorską działalność.

*

Rolnik z odległej miejscowości zjawił się w łomżyńskim POM-ie, aby naprawić silnik ciągnika. Gdy kazano mu za usługę zapłacić, rolnik dostał przejściowego wytrzeszczenia oczu i wyjął, że nie wziął portfela, bo się nie spodziewał tak szybkiego załatwienia sprawy. Dziwne, lecz prawdziwe, że ktoś się spał, a nie wypiał na klienta.

*

Kartki na obuwie od miesiąca zniesione, butów nie brakuje, a sklep przy Bernatowicza nadal nie zaprasza klientów do wnętrza, lecz wydaje towar przez okratowane okienko. Siła przyzwyczajenia czy głęboka pogarda dla mas?

*

Białostocki handel zaferował klientom następną — tym razem miesną — pozycję z serii „Nowość”: „stopy wołowe”. Czekamy z niespokojnym drżeniem serca, kiedy te „stopy” przyjdą do nas. A może udałoby się ich marsz skierować w inną stronę?

*

Epopeja sznurkowa trwa: w pierwszej dekadzie sierpnia dotarł on już do portu, lecz na Ziemię Łomżyńską jeszcze nie. Kolej odmawia wszelkiej informacji o terminu przywozu i miejscu aktualnego stacjonowania sznurka w obawie przed napadami rabunkowymi na pociągi. (Odbijano już wagony z chemikaliami przeciw stoncy). Western a la polanaisie: czarne charaktery wciąż w ukryciu, białe — wyprowadzone w pole — płać po 2000 zł za kłebek. Na czarnym.

*

W czasie najgorętszych prac polowych ciągniki jednej z baz SKR-u w Wysokiem Mazowieckiem — zamiast zboża — spokojnie woziły piasek. Bo grunt to grunt, a nie pajda chleba.

*

Wrześniowe imprezy muzyczne odbędą się w klubach i na wolnym powietrzu, lecz nie w Młodzieżowym Domu Rozrywki, gdyż jego remont jest od 4 miesięcy zawieszony przez pewnego pana z Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji. Specjalista ów miał przemałowować kilka kresek w dokumentacji instalacji c.o. Dyrektor nie ma nań wpływu, prezydent też nie, bo jest to praca w czynnie społecznym... Pan raczył już zapomnieć, że za ten czyn mu zapłacono. Co by się działo, gdybyśmy podali zniecierpliwionej czekaniem młodzieży pana nazwisko, panie J.O.?

*

Justyn z „Gazety Współczesnej”, w artykule zatytułowanym „Po najmniejszej linii oporu” opisuje Urząd Miasta i Gminy w Siemiatyczach, który działa po linii najmniejszego oporu. Kolega Justyn już za biurkiem, ale pióro jeszcze na urlopie...



starczyć ją na umówione miejsce. Centralny Instytut Wychowania Fizycznego jest obstawiony przez Niemców ze względu na pobliskie lotnisko.

Tadzik musi przygotować płyn, a wcześniej pobrać jeszcze różne chemikalia z zakonspirowanych miejsc, później wszystko ułożyć w bezpiecznych kryjówkach. Z Bielan pojedzie prosto na odprawę na Pl. Narutowicza.

21 pp ma już ostre pogotowie. Ogarnęło mnie przerażenie. A więc nieodwołanie zanoszę się na akcję. O godzinie 6.00 po południu zawiadomiła nas łączniczka, że Tadzik ma natychmiast zgłosić się u swego przełożonego „Stacha”. Idę w zastępstwie Tadzika. Otrzymuję polecenie: pojechać na pl. Narutowicza — przerwać odprawę i zawięzić meldunek o zmianie sytuacji.

Tramwaje nie chodzą. Czas ucieka. Plac oddalony o około półtorej godziny drogi. Wracam na punkt, bo polecenia w oznaczonym czasie wykonać nie jestem w stanie. Otrzymuję inny adres, na Leszno. Komunikacji nie ma, docieram pieszo. We wskazanym miejscu zostawiam meldunek i hasło. O 8.00 wszyscy mają być na głównym punkcie koło C.I.W.F.-u na Bielanach. Tramwaje z Żoliborza nie jeżdżą. Nie wiem, jak jest na mieście. Ogromny pośpiech. Zbliża się godzina policyjna. Pracy do wykonania jeszcze mnóstwo.

W domu zastaje Tadzika. Ma jeszcze jechać na Wolę, a stamtąd na Bielan, bo akcja przewidziana o świcie. Prosi mnie, żebym zaraz pojechała na Gocławek z meldunkiem, bo chłopcy z Wisły jeszcze dziś muszą przeprowadzić się przed godziną policyjną, jutro mogą już być wysadzone mosty. Nie wiem, jak podołam. Jest już 7.00, a godzina policyjna o 9.00. Ale Tadzik prosi mnie jeszcze raz: „Jedź mamusi, żebyś miała wydać ostatni grosz, to koniecznie dziś dostać się tam musisz”. Biorę adresy i jadę. Jeśli nie zdążę przed godziną policyjną, będą musieli nocować gdzieś na Pradze.

Dorożka dowiozła mnie tylko do Alej Jerozolimskich. Most Kierbedzia uszkodzony. Droga zapowiada się tragicznie. Czekam na jakąś okazję na Pragę. Jacyś państwo wzięli mnie do dorożki. Dojeżdżam tylko do Zielenieckiej, bo dorożkarz boi się dalej jechać. Minują mosty, drzewa poćcinane na zapory przeciwczołgowe, droga obstawiona patrolami, przed nami jeszcze kawał drogi. Straszają mnie, że nie zdążę nawet dojechać przed godziną policyjną. A powrót?

W jakiejś bramie udaje mi się znaleźć ryksę. Błagam, żeby mnie dowieźli. Chcą 300 złotych, ale „mam stracić ostatni grosz”, a żeby tylko dojechać. Wreszcie dotarłam. Dopiero w podwórzu znajduję tego, kogo szukam. Chłopcy już w żaden sposób nie dostaną się do Warszawy przed godziną policyjną. Dochodzi dziewiąta. Rozpacz mnie ogarnia, bo rano mogą być zerwane mosty. Chłopcy na Bielanach będą wówczas w strasznej sytuacji. Żal mi, że to wszystko do-

wiozłam za późno mimo wydania aż 700 złotych. Suma dla mnie pokazna.

Do domu dostaję się dopiero koło dziesiątej wieczorem. Nie mogę doczekać rana. Nocuję u sąsiadki, mój dom taki pusty. Czy jeszcze zobaczę Tadzika, Dobrze się ułożyło Henrykowi B: do akcji przygotowuje się w swoim domu. Działają na znanym mu odcinku i terenie.

Tadzik spał całą noc ze swoimi chłopcami na schodach. Z Woli przez Cmentarz Powązkowski dostali się na Bielan dopiero o dziesiątej. W czasie forsowania bram byli ostrzeliwani przez Niemców. Chłopcy z Gocławka nie zjawili się nawet rano.

Dowódcy, żeby nie stwarzać podejrzeń władz, rano poszli normalnie do pracy, bo pogotowie ostre odwołano. Tadzik jedzie do lekarza, nie zjawił się na punkt mimo zawiadomienia. Ja jeszcze raz jadę na Gocławek i do elewatorów, do „Stacha”. Tadzik ma trochę wypocząć i wracać na Bielan. W mieście ruch niebywały. Chłopcy ubrani półwojskowo, z tobołkami i paczuszkami. Niemcy widzą to doskonale i aż dziwny się, czemu nie robią obław ani blokad, jak dawniej. Czyżby już byli tacy bezsilni?

29

VII, w sobotę, po południu jest trochę odprężenia. Tadzik nocuje w domu. Bój się o powstanie strasznie. Mam jak najgorsze przecucia. Widzę dużo niedociągnięć, złą organizację, niekarność, brak poczucia odpowiedzialności. Przeczuję klęskę. Mówiłam to otwarcie.

Proszę gorąco Boga, jeśli już nie o oddalenie tego zła, to choć o zwłokę [...].

Chłopcy mają mało broni i amunicji. W blokach podoficerskich są prawie wszyscy mężczyźni, którzy wrócili w 1939 roku. Przez cały czas byli pozornie czynni. Teraz wymykają się od pracy konspiracyjnej. Jak mogą. Niewielu przyszło na pierwszy apel. Wystarczyło, że młodzież zapalili. Niektórzy otwarcie twierdzą, że oni już zrobili swoje, teraz niech idą nałodzi.

W sobotę był Stefek. Podobno piątkowa próba ostrego pogotowia zawiodła. Proponuje mi wyjazd do Milanówka. Za nic nie pojadę, bo Tadzik jest tu. Wydaje mi się, że w każdej chwili będę mu potrzebna.

We wtorek Tadzik otrzymał rozkaz udania się na punkt i tam ma pozostać na noc. Pogotowie trwa. Przygotowania wzmagają się. 1 VIII 1944 roku wychodzi z domu. Oboje przeczujemy, że rozstajemy się na długo. Pięć lat temu odchodził Wacu. Nie rozczulał się wiele, polecił, aby Tadzik we właściwej porze zgłosił się do wojska, a ja jako żona żołnierza, żebym trzymała się dzielnie. Teraz zostałam sama, samotną. Tym razem jako matka żołnierza [...].

Przygotował
STANISŁAW ZIELIŃSKI

Repr. STANISŁAW HOROSZ

go gubernatora spotkała przyjemność zabrania wozu, dokumentów i broni.

Niemcy szaleją. Obstawione przystanki. W tramwajach rewizja. Niektóre wozy od razu kierują na Skaryszewską. Na mieście pełno napisów. Mury i chodniki obmalowane przez nasze organizacje.

Tadzik ma przygotować na punkcie butelki z płynem. Wieziemy w tym celu benzynę na Bielan. Żoliborz obstawiony — patrol przy patrolu. Tadzik jedzie rowerem i tam będzie czekał na bocznej ulicy. Ja wiozę dość pokazną bańkę tramwajem — poowijaną szmatami i workami.

Dowiozłam szczęśliwie do C.I.W.F.-u (dzisiejszy AWF — przyp. S.Z.), stąd Tadzik musi do-



Wieloletni młotki powstania

bajka o żelaznej gazecie

Należę do nielicznych, którzy dzień po dniu skrupulatnie czytają prasę. Czynność ta nie wynika wcale ze skłonności masochistycznych. Zarząd, który wykonuje, mimo że nie najstarszy, zmusza mnie do oddawania się lekturze.

Pilnie wertując prasę — dostrzegłem, że istnieją tematy, które ze zdumiewającą regularnością pojawiają się na łamach. Wiele z nich zdaje się sięgać króla Cwiczka. Po dejrzeniu nawet, że Mojżesz, prócz 10 przykazań, otrzymał specjalną listę tematów, które, na wzór plag egipskich, mają nekować P.T. Czytelników nad Wisłą (inteligentny czytelnik pojmie w lot, że słowo „egipskie” jest zakamuflowaną aluzją do braku żarówek na rynku, tylko ci...).

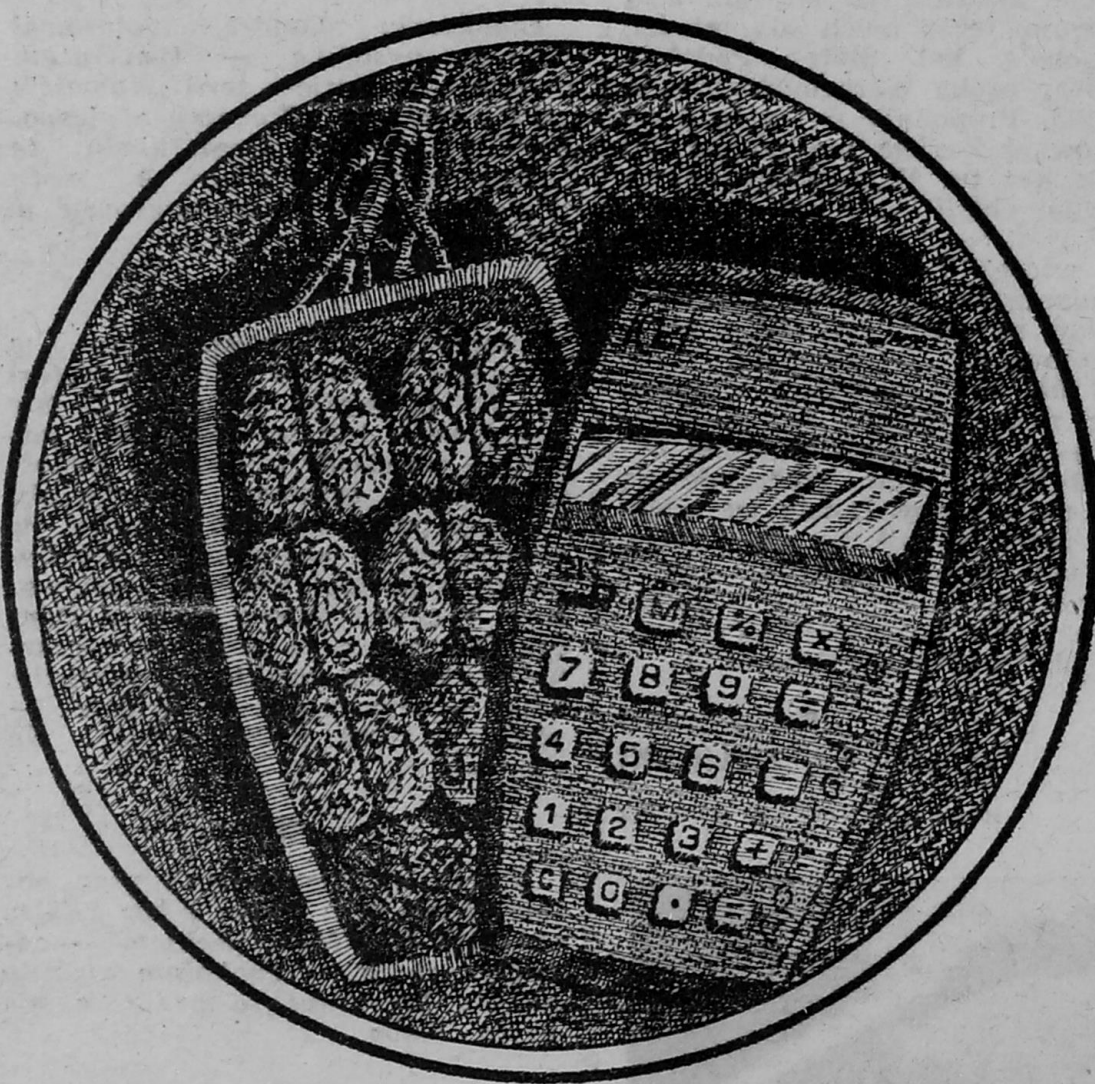
Tematy te są wieczne jak ospa — dlatego nie należy przy ich czytaniu drapać się po głowie: zostają blizny na mózgu — niezależnie od stanu panującego (obecnie powojenny), sytuacji w Czadzie i plam słonecznych na Księżycu.

Jako że ze mnie racjonalizator hobbysta, wpadłem na pomysł, który wyreczy rzeszę moich kolegów po piórze w jałowym powtarzaniu tego samego po wielokroć. Zatożyłem

problem sznurka, śpiew solonego ogórka, czy zdałeś surowce wtórne, inicjatywy oddolne, polecenia odgórne, uha, nic nam nie robi zima zła (zapewnia służba drogowa), obywatel przymarzył do kaloryfera, imperializm socjalistycznym, nioskom jaja podbiera, planowane przeście, nowa muzyka, stare przeboje, w styczniu trampki, w sierpniu choinkowe lampki, i znów nasz silny i trwały, obiekt 15 lat przed terminem, konflikt między Chinami a Pekinem, skup butelek a sprawa polska, na pełnym ładzie choroba morska, pasożyty do roboty!

Do pracy, rodacy, pisarze do piór, koguty do kur, młodzież z nami, my z młodzieżą, elementy wicherzą i w nic nie wierzą,

uwaga na choroby weneryczne i hasła pacyfistyczne, akcja „trzeźwy kierowca” porwanie odrzutowca, wzmożone dostawy — kawy na lawy.



mianowicie firmę prasową „Żelazna Gazeta”, która oferuje redakcjom nieśmiertelne gotowce na określone tematy.

Początkowo moje ambicje sięgały dalej. Próbowałem złożyć — na wzór platynowego centymetra w Sevres pod Paryżem — żelazny odlew uniwersalnej gazety. Niestety, na przeszkodzie stanęły nieprzewidziane okoliczności: chociażby zupełny anarchizm w cenach szczypiorku, zwiaszcza wiosną, w różnych regionach kraju. Póki nie uda mi się stworzyć prasowego perpetuum mobile, proponuję redakcjom przykładowy zestaw tematów do wykorzystania w ciągu najbliższych 30 lat: pochod w maju, kłeska urodzaju, stonka atakuje, na rynku brakuje.

o czym mówią sekretarze, jak spisali się kolejarze, z zagranicy: mecz King-Konga w ping-ponga, nie ma winnych, wszyscy święci, jeszcze się kręci, jakoś się wykreśli.

Na mój patent daję stuprocentową gwarancję. Wymienione tematy pojawiają się jak wiosna po zimie, jak „Kobieta za ladą” po „Szpitalu na peryferiach” (sery tylko szwajcarskie, seriale — tylko czechosłowackie). W przypadku wyremontowania szkół przed pierwszym dzwonkiem reklamuję proszę składać rzeczniczce prasowemu firmy „Żelazna Gazeta”. Wyjaśni, że jesteście w błędzie.

Copyright bajki —
ADAM JERZY SOCHA
rys. Andrzeja Maleckiego

Każdy o niej słyszał. Ktokolwiek w Polsce i gdzie indziej żył przed wojną, w czasie wojny i po wojnie — nie mógł nie zetknąć się z jej imieniem i nazwiskiem. Pięknością nie zaskakiwała, jak pani Walewska, Ewa Hańska czy Misia z Godebskich — Królowa” pantofelkowego Paryża.

Nie układem wdzięków działała. Wypracowała wielki potencjał serca i umysłu, a osiągnięciami i sławą prześcignęła własnego ojca.

A był on historykiem, publicystą i dyplomata; mocno wkorzenił się w PPS jako teoretyk i działacz społeczny, należał bowiem do przywódców partii i był jednym z czołowych współpracowników Józefa Piłsudskiego. Razem z nim od 1906 roku reorganizował w PPS-ie Rewolucyjną Frakcję. Po uzyskaniu niepodległości pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych. Od 1929 aż do śmierci prowadził redakcję zdecydowanej „Niepodległości”.

Z tak mocnej krwi nie mogła wyrosnąć byle jaka córka. Nie goniła za pieniędzmi ani wytwornością bogatego zamajępszcia. Wybrała zawód nauczycielki, bo pragnęła oddziaływać na to, co jest podstawą życia narodu i społeczeństwa. Jako uczeń szkół powszechnych lubił chwycić jej płomienne słowa, drukowane w „Wiciach”. „Piomyczku” i „Piomyku”. Jako uczeń gimnazjalny i początkujący student Uniwersytetu Lwowskiego pożerałem jej „Oblicze dnia”, „Tęczę”, „Pieśni nad wodami”.

W czasie okupacji znana powieściopisarka i publicystka przekształciła się w niezrównaną działaczkę społeczną i militarną. W Moskwie współorganizowała Związek Patriotów Polskich, współpracowała przy tworzeniu Pierwszej Armii Wojska Polskiego.

Dużo wtedy o Wandzie mówiono. Przebywałem wówczas w Zbarażu, a potem w Gołdźcu — daleko za Lwowem. Dobry los zetknął mnie

Kreczetem”. Zrozumiałem, dlaczego Wanda Wasilewska wyszła za Korniczuka. Imponowało jej jego bisarstwo, nie godność ministra. Powieściopisarka oślubiała dramaturga.

Spytałem o adres państwa Korniczuków. Zamiast adresu wyasygnowano mi młodą i wcale piękną sekretareczkę. Oczywiście nie protestowałem.

Ulicę Lipową ubarwiała rozmaitość pałaców po możnowładcach pochodzenia ongiś polskiego i ukraińskiego. Stanieliśmy przed jednym z nich. Nacisnąłem guziczek.

Drzwi otworzyły się na oścież. Weszliśmy po pokrytych dywanami schodach. Kamerdyner w białym surducie i ze złotymi lampasami zaprosił na górę. W rozległym hallu uklonił się i spytał o godność, po czym w gabinecie zaanonsował przybyłego. Po chwili w otwartych drzwiach zjawiła się postać kobiety o rysach regularnych, prawie pięknych, ale nie krzących temperaturę i energii.

— Przynoszę list od Irmy Brandes.

— Irma! Żyje? W dobrym zdrowiu? Czy szczęśliwa?

— Czuję się wspaniale — odpowiedziałem podając pismo. Sekretarce ministerstwa podziękowała za grzeczność, a mnie osadziła w fotelu. Sama usiadła przy skromnym biurku i pograżyła się w czytaniu.

Korzystając z wolnych chwil rzuciłem okiem po całym gabinecie. Wanda Wasilewska nie lubiła przeładowania. Znała się na wartości przedmiotów. Na ścianach wisiały perskie i tureckie kilimy.

— O, co ja słyszę! Irma dochowała się dziesięcioletniej córeczki...

— Owszem. Uczyłem ją języka polskiego i francuskiego. Bardzo miła i niezwykle uzdolniona dziewczynka.

— A Irma?

— Jest zawsze wesola i dużo pisze.

NIEZWYKŁE SPOTKANIA

WANDA

tam ze znana w kołach lwowskich pisarką i poetką, Irma Brandes. Ponieważ Irma od dawna przyjaźniła się z Wandą Wasilewską, miałem możliwość jeszcze bliżej poznać się z jej piśmiem i jej działalnością społeczno-wychowawczą.

Przyszła maj 1944 roku. Wojska radzieckie wyparły Niemców i zajęły Gołdziec. Mając otwartą drogę na Wschód, pomyślałem o Polskiej Armii. Właśnie w ZSRR generał Zygmunt Berling, na wniosek ZPP, organizował Armię Polska najpierw w Siedlcach, a potem — w Sumach.

Przyłączyła się do mnie artystka malarka, Maria Hradczan. Oboje wyruszyliśmy na Wschód, aby zaciągnąć się do I Armii. Irma Brandes, skoro tylko dowiedziała się o naszym zamiarze, napisała list do Wandy i poprosiła, aby go doręczyć w Kijowie. Była to dla nas droga niezapomnianych przegód autostopowych z Gołdźca przez Husiatyn i Starokonstantynów do Zytomierza.

W Kijowie Marysia natychmiast zaprzyjaźniła się z gościnną Mariuszą, która przyjęła nas pod swój dach, i kiedy tak gadały bez końca, ja, po zwiedzeniu miasta, a zwłaszcza Kreszczatyku i Peczerskiej Ławy, wybrałem się do Wandy Wasilewskiej, aby wręczyć jej list od Irmy.

Trudności z odnalezieniem Wandy nie miałem żadnych. Każdy kijowianin wiedział, że Wanda Wasilewska jest żoną Oleksandra Korniczuka, wówczas ministra Spraw Zagranicznych Ukrainy. Ruszyłem więc przez Kreszczatyk, a potem obok ruin Politechniki Kijowskiej do Ministerstwa.

W wielkim, lśniącem marmurami budynku zaprowadzono mnie do gabinetu ministra. Korniczuka nie było. Odpocząłem chwilę i spytałem, co myślą o swoim ministrze.

— Charoszyj człowiek — odpowiedzieli wszyscy.

Okazało się, że Korniczuk to nie tylko polityk, lecz przede wszystkim dramaturg. Zdobył sobie uznanie dramatałmi społeczno-politycznymi i wojennymi m.in. „Zagładą eskadry”, „Frontem” i „Pawłem

— Ciesze się. Jak ja, nie marnuję życia. Aha! Czekaj pan.

Zaczytała się ponownie. Upłynęło z pięć minut. Wanda Wasilewska popatrzyła na mnie i powiedziała: — Pan, wnioskuje z listu, jako ochotnik zaciąga się do Polskiego Wojska. Cieszy mnie to. Nawet bardzo. A gdzie pańska koleżanka i współochotniczka?

— Została u świeżo poznanej przyjaciółki.

— A więc wojsko... służba ochotnicza — wyszeptala sama do siebie. — Czy nie za późno? — zwróciła się do mnie. — Ostatnia, Czwarta Dywizja doformowuje się właśnie w Sumach. Spieszcie się. Niedługo ma wyruszyć do Polski.

— Postaramy się jutro odjechać, najdalej pojutrze.

— Tak. Ale możecie być w prawdziwym kłopotcie.

Zamyśliła się znowu. Nagle wykrzyknęła: — Aha! Już wiem, co zrobić! — wzięła arkusz papieru i pograżyła się w pisanie, po czym wręczyła mi list z zaadresowaną kopertą.

Pismo to doreczył dowódca Armii, generałowi Berlingowi. Piśmę w nim, aby wyskrobał dla was jakieś nie najgorsze pozycje.

Znowu pomyślała chwilę. — Pochwalam wasz zamiar. Trzeba służyć Ojczyźnie. Nawet oddać życie... Ja tak kocham Polskę.

Popatrzyłem na nią. Lzy spływały z jej oczu, kiedy to mówiła. Opanowała się szybko. Twarz jej znowu napęcznieła energią. Podała mi rękę na pożegnanie. Kiedy ja z czcą ucałowałem, przycisnęła mnie do swojej piersi.

— Badźcie zdrowi — dodała, kiedy zamykałem drzwi gabinetu.

List Wandy Wasilewskiej działał jak czarodziejska różdżka. Podpułkownik Wiktor Grosz (późniejszy generał i dyplomata, z Wandą i Lampim współzałożyciel ZPP) przydzielił mnie do sztabu w charakterze sekretarza kapelana IV Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego, a Marysie Hradczan mianował kulturalno-oświatową w jednostce niezależnej. (AL GOL)





konfessory

Konfessory, czyli zeznania sądowe, spisane z „Ksiąg Nurskich”. Zawierają barwny opis obyczajów i warunków życia drobnej szlachty, zamieszkującej ziemię nurską w XVIII w. Dla „Kontaktów” zebrała je Danuta Maciejewska.

bawiłem się przez rok jeden

Ja Ignacy, jestem rodzić z Osmoli parafii Dziatkowskiej, dorosszy ociec z matką moją poszedł do Kąków wsi, y tam robiliśmy dzień, do Imci Pana Michała Kąckiego. Potem przyszedłem do Rusi, Wielmożnej Imci Paniey Starościny Nurskiej, już temu lat dziewiętnaście. Ożeniłem się z dziewczką w Rusi, gdzie potem osadzono mnie w Ol-

dakach Wielkim Broku. Z młodu nie bawiłem się kradzieżą. Aż po tym pierwszym razie dziewczka służąc u Zydą Szai w Czyżewie wydała mi pieniądze tegoż Zydą, ta-larów bitych dziesięć y czerwonych złotych ośm. Ale te pieniądze nazad odebrał ode mnie Zyd, bom miał biedę y siedziałem w spichlerzu w Gostkowie. Potem wziąłem paniey Drewnowskiej, terazniey-

szego Imc Pana Antoniego Niemierzy żonie, wołu z chlewa w nocy, ale to z namowy Zydą Idzka rzeźnika z Czyżewa. Ale też pani Niemierzyna śladem do domu mego przyszedłszy odebrała wołu do siebie. A jam poszedł y w Częstochowie na służbie bawiłem się przez rok jeden. A tam nic nie ukradł. Y tu przyszedłem do Ol-daków y siedziałem spokojnie, nie bawiłem się tym. Aż ze szrody na czwartek w tym tygodniu przyszedł do mnie podróżny z żoną y córką, ale nie wiem skąd y iak się zwał. Bawił u mnie cztery dni y mówił: „Nie wiesz ty szlachcica iakiego bogatego, dobrzeby szczęścia spróbować”. Tym czasem posłaliśmy w nocy do Imc Pana Mateusza Za-luski do Żelazów. Iam wziął klucz drewniany od siebie z sobą, bom wiedział iako drzwi zamykał y w spichrze, y zestrugawszy trochę, bo był gruby, otworzyłem spichlerz, a temu co był ze mną wyda-wałem: To iest: stoniny poleć y kawałków sześć, które wisiały na ścianie. Potym skrzynię odemkną-łem, która nie była zamknięta, wziąłem kontuszów dwa męskich y spodnicę w pulchawą, którą Abramowi Polakowi Zydowi w Czyżewie dałem, ale mi nic nie o-biecał za nie bom powiedział u ko-gom ukradł. Także od Wielbusza Zydą Imci Paniey Komornikowej za kontusz dwa, którym przedałem, wziąłem tyńfów cztery. A stoninę zaniosłem do siebie y w stodole, pod samym wierzchem, schowałem. Ten podróżny nazatutrz poszedł ode mnie, y dokąd nie wiem. Imc Pani Zaluska miała na mnie porozu-mienie, iakoz y śladem do domu mego przyszedłszy, szukał u mnie. Stoninę znaleźli, a o sukniach gdzim podział — przyznałem się y u Zydów poodbierano. Wielmoż-na Imc Pani Starościna Nurska, iak requirował Imc Pan Zaluska mnie wydała y mnie wzięto y tu do sądu przyprowadzono. To zaś przyznałem, że mię Zydzi, Abram y Wielbus, w niedzielę przed tą kradzieżą namawiali: „Przynies ty co, iaką suknię albo płotno, to my to-bie zapłacimy”. Także przyznałem się, zem u tego Imc Pana Zaluski rozneży czas y nocy owiec sześć-cioro, czyli więcej, bo nie pamię-tam, ukradł. U Pana Kacpra Ko-narzewskiego w tejże wsi, ukre-

ciwszy kładkę u spichlerza sworz-niem żelaznym wyjętym z wozu, ukradłem serów dwa, masła faskę y dziesięć dwie, słoninę, sadła, soli garny ze dwa y swider. Także u Pana Kazimierza Żelazowskiego ze spichlerza ukradłem serów dwa, półtora barana oprawnych, sukna wałek białego swojej roboty, kosę, żyta w puł z jęczmieniem miesza-nego ćwierć. U Pana Trynieszew-skiego w Oldakach sukmanek no-wy czarny, który za tyńfów trzy przedałem Abramowi Polakowi w Czyżewie. W Zuzeli Herszkowi Arendarzowi wespół ze Stanisła-wem Goralczykiem synem Jakuba Goral z Rusi, ukradliśmy w nocy szczupaków pruskich sto, pszenicy ćwierć iedną y puł, owsa ćwierci dwie y puł. Tym wszystkim po-dzieliłiśmy się z pomienionym Sta-nisławem Goralczykiem, o której kradzieży wiedział Jakub Goral. U Pana Michała Dmochowskiego tak-że ukradłem sukmanek biały y spodnicę starą swojej roboty far-bowaną, z podmowienia Zydą Wielbusa, któremu ukradłszy przy-niosłem do Czyżewa y dał mi szo-staków pięć. Y potym namawiał mnie tenże Wielbus ażebym kradł a do nie-go nosił. Tamże ukradłem u Szymona Kuca sukman z syna tego, który przedałem Rabince w Czyżewie za tyńfów trzy, ale wiedziata o tym Rabinca że był kradziony. Kozuch białogłowski stary, ukradziony u pomienionego Szymona z Rusi przedałem Abramowi za szostaków cztery. Y iak mi dawał pieniądze mówił mi: „Przynies mi taki dobry nowy pod opończe kozuch”. Skóry z skradzionych owiec tak Rabince iako też wzywz wyrażonemu Abra-mowi i Wielbusowi, o których wie-dzieli, że były kradzione, przeda-łem. Y do domu przyechawszy namawiali mnie żebym kradł a do nich przynosił. Y Idzko z Czyze-wa mówił mi raz ieden, żebym po-zyczył mu pieniądze, on mówił: „Postaraj się, będzie y tobie y mnie dobrze.” Także ukradłem ko-ni parę, to iest konia y klacz u Pana Michała Kąckiego w Kon-tach. Ukradłszy przyprowadziłem do Rusi, potym pojechałem do O-strówi na jarmark w Boże Ciało, tam pan mój będąc poznał konie y odebrał, a iam uciekł i więcej ni do czego nie znam się bydz winnym. (Rok 1745).

11
KONTAKTY
21. VIII 83

dokumenty



Ordynat Helena Mniszek Michorowski

14

Bodzio nazwał Słodkowice zakonem trapiistów, ale Lucię bardzo lubił, tylko się jej zawsze sprzeciwiał, robiąc z siebie przy niej umyślnie monstrum. Prędko odkrył tajne uczucia jej dla Waldemara i zrozu-miał, że nie mają wzajemności. Chcąc ją z tego wyratować, opowiadał nie-stworzone bajki o swej miłości beznadziejnej do jakiejś Ludgardy, księż-niczki czeskiej, która go nie kocha, a za którą on szaleje.

I widzi kuzynka: pomimo to jestem wesół i żyję. Cóż mam robić? Trudno kogoś zmuszać do kochania. A gdzież ambicja? Ja będę marzył o ukochanej, ukochana zaś gwizdzie na mnie. To sobie dobre! Najlepiej w takich razach mówić: „pal cię licha”; to przynosi ulgę.

Lucia zrozumiała, do czego Bodzio zmierza, i to ją gnębiło. Bohdan dobrowolnie przyjął rolę pośrednika pomiędzy Lucią i ordyna-tem. Ją chciał wyleczyć z nieszczęśliwej miłości, Waldemarowi znów wma-wiał stałe wielkie zalety Luci, opiewał jej dobroć i urodę. I cieszył się my-ślą naiwną, że z czasem tę parę skojarzy. Odkrył raz swe zamiary panu Maciejowi, lecz źle trafił; dostał ostrą odprawę.

Pan Maciej, przerażony odkryciem Bohdana, zabronił mu stanowczo mie-szania się do obopólnych uczuć Waldemara i Luci.

— Dlaczego? Skoro byłiby ze sobą szczęśliwi, to czy nie należy im do-pomóc? — oburzył się Bodzio.

Pan Maciej przeżuwał starczyimi szczękami, chcąc się uspokoić. Zamia-ry Bohdana były jego najtajniejszym życzeniem. Pragnął z duszy całej, aby Waldemar pokochał Lucię i wziął ją za żonę. Lecz starzec nie śmiał o tym nawet myśleć. Odważne projekty Bodzia zaskoczyły starca niespo-dziewanie. Nie wiedział, co odpowiedzieć na słuszną uwagę chłopca. Rzekł tylko:

— Oni się pobrać nie mogą, bo wszak są blisko spokrewnieni.
— Ee, to nie może być powodem! A papież od czego!? Ordynat powie-działby, że z inną się nie ożeni, że ordynacja wobec tego upadnie, l... zro-bione! — zawołał Bodzio, zadowolony ze swej polityki.

Takie postawienie kwestii przypadło do gustu staremu Michorowskiemu. Milczał, ale ciągle snuł swe ciche marzenia i zdwoił baczność względem wnuków.

Bohdan nie poruszał już tej sprawy wobec pana Macieja, ograniczał się na delikatnym podsuwaniu jej Waldemarowi. Lecz wkrótce i tu zbankru-tował; pewnego bowiem dnia, po powrocie ze Słodkowic, zaczął Bodzio po swojemu ubolewać nad samotnością Waldemara, potem przeskoczył na zachwyty nad Lucią i w końcu zniecierpliwiony obojętnością ordynata, rzekł porywczo:

— Bo wuj to chyba jest ślepy?! Czyż można nie zauważyć, że ta biedna Lucia kocha się w wuju jak szalona?! To nawet wstyd, to nie po męsku!

— Proszę cię, abyś swoje uwagi zachował dla siebie — rzekł Waldemar bezzwłocznie.

Byli w gabinecie ordynata. Bohdan chodził po pokoju, ordynat siedział przy biurku.

— Wykieruję go na porządnego Michorowskiego — z uśmiechem odrzekł Waldemar. To będzie człowiek, tylko trudny do prowadzenia, jak młody zreblic arabski.

— Ordynat go okiełzna.

— Nie, okiełznać nie chcę. Wprowadzę go tylko na właściwą drogę. Sam polecił!

— Na łeb, na szyję... i skreśl kark! — dodał Herbski.

Waldemar zaszepczał.

— To będzie człowiek — powtórzył w zamyśleniu.

— Kimże on chce być?

— Administratorem. Do tego ma spryt. Zdolności do matematyki bajeczne, energia, rzutkość, pewna ścisłość wykonawcza, słowem: materiał iest.

— Ale musi nad sobą pracować, żeby się wyrobić.

Herbski kręcił głową powątpiewająco.

— Zawsze to już będzie ni to, ni owo — rzekł apatycznie.

— Nie pan i nie pracownik. Na pana nie posiada środków, a do pracy nie stworzony.

— Człowiek stworzony jest do wszystkiego, jeśli musi — odparł ordyna-t. — Wykształcę go u siebie i dam mu posadę u obcych. Niech zarabia na chleb, bo go inaczej nie będzie miał.

— Ha, chyba, że tak! Bo Głębowicze nie zrobią z niego pracownika. Za wielki tu komfort. Nawet ty, panie ordynacie, nie wykorzystałbyś z niego żyłki wielkopańskiej. Przepych tutejszy zanadto gra na nerwach. Bohdan przecie wie, kim jest właściwie i kim mógłby być.

Ordynat zmienił temat rozmowy. Czuł tylko, że Bohdan jest celem dla niego, i że w pustce obecnej swego życia znalazł coś, co go jeszcze pory-wa.

Przy tym Bodzio zjednywał go sobie coraz więcej.

— To będzie człowiek — myślał ordynat uparcie.

XXIII

Pewnego wieczoru ordynat powróciwszy ze Słodkowic zastał u siebie na biurku list od Bohdana, zawierający tylko te słowa: „Proszę mnie nie szukać. Wróć”.

Waldemar spytał lokaja:

— Czy dawno panicz wyjechał?

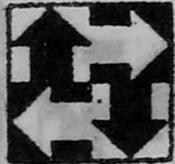
— Przed dwoma godzinami, konno na Ramzesie.

Ordynat pomyślał: — Znowu na tym wściekłym koniu. Lecz nic nie po-wiedział.

Nadeszła jasna, księżycowa noc jesienna.

Z wilgotnej ziemi wzniosły się szaro-białe tumany oparów, i ciężkie szły w górę, rozlażąc się pojedynczymi kłębami po mokrych trawach, okrytych, niby manną, gęstą polyskliwą rosą. Liczne oddechy wydawane przez od-poczywającą po rodzeniu glebę pelży chyłkiem wskroś pól, rozmywały na płaszczyznach, przewalały się zbitym tłumem. Na mokradłach tworzy-ły istny bór szarawej gęstwy, ponad którym stał jeszcze wysoka war-stwa pyłu mglisty, przeświecony księżycem, niby opalowy dym kadzidel ofiarnych w świątyni z kryształu i srebra.

Siny mur leśny zginał pod brzemieniem ciężkich oparów, zanurzył się w nich jak niedźwiedź kudłaty w kurzawie śnieżnej. Mgły lizały wielkie pnie drzew chłonąc je w tłustą swą ruń; pięły się do gałęzi; zalewały gru-be konary. Cały świat, zda się, oddychał olbrzymimi płucami i zionął parą, oczadzając nią przestwór. Wielkie moty białe kłębiły się ociężale. (cdn.)



O bcy ludzie, aż gdzieś z Będzina przysyłają do waszego muzeum eksponaty, a ja, łomżyński, prawie profesjonalista w takim rzeźbieniu, nic nie dalem. Tam sobie pomyślałem i w jedną noc wyrzeźbiłem tego wilkołaka. Kiedy siedziałem do pracy, było to jeszcze drewno, a rano, jak wychodziłem, był już wilkołak. Trochę go potem wyczyściłem, pomalowałem (bo ja rzeźby maluję, nie boje się farby) i zaniósłem do redakcji. Zeby od Borsuka też coś było.

Tak zaczęliśmy rozmowę z Janem Piotrem Borsukiem (lat 42), z zawodu technologiem drewna, renowistą, dorabiającym jako dozorca w spółdzielni mieszkaniowej, właścicielem warsztatu pamiątkarskiego. Urodził się w Łomży, uczył w Hajnówce, dokąd wyjechał wraz z

inwalidą, jeden pokój przeznaczone na pracownię. Wtedy pomyślałem o realizacji największego pragnienia: chce wyrzeźbić poczet dostojników łomżyńskich z całej historii miasta. Stała ekspozycja: dar od rodaka.

Przyglądałem się rzeźbionym w drewnie ptakom, koniom, figurce greckiego hoplity, płaskorzeźbom Jana Pawła II i Rzymianina. — U papieża coś za bardzo ucho wyskoczyło — mówię. — I czemu obramował go pan liśćmi debu?

— Ucho wypadło akurat w takim miejscu, gdzie drewno miało ukrytą wadę i nic nie mogłem już zrobić. A dąb? To jest przecież najbardziej męskie drzewo. Robię ramkę z debu, czasem jeszcze dodam żółędzia, żeby zaostrić dostojność. Kobietom daję akant.

— Gdzie pan to sprzedaje?

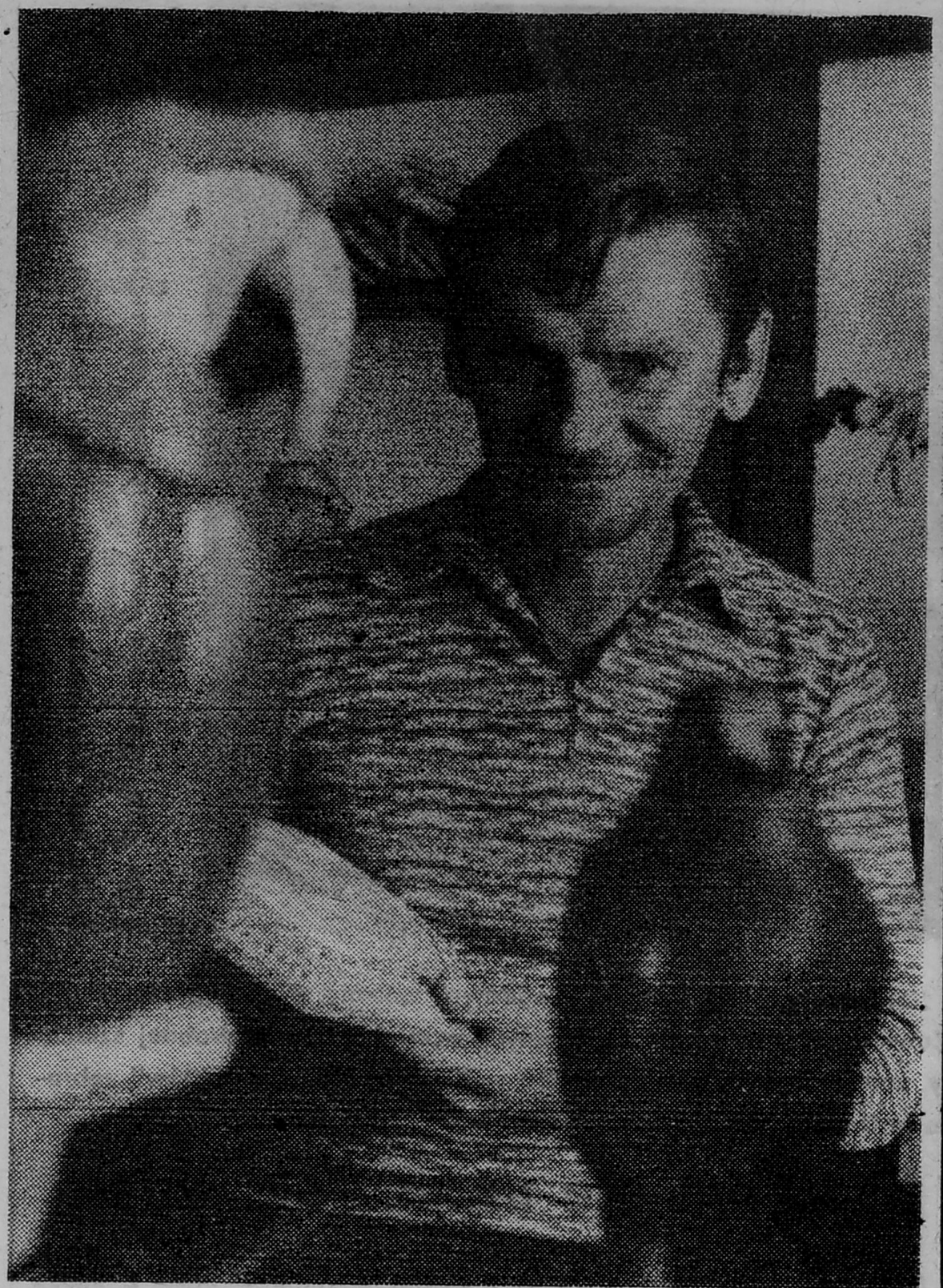
n o c sprzyja wilkołakom

matką do swego ojczyma, sławnego instruktora, Jana Miklaszewicza.

— Ten wilkołak w pierwszej chwili mi się nie podobał — wtrąca żona pana Jana — aż mu się przyjrzałam dokładnie i wtedy naraz mnie obrzydził i zachwycił. Nie mogłam na niego patrzeć i bardzo chciałam.

— A co by było, gdyby on był taki duży? — pan Jan wyciąga rękę na wysokość metra, może więcej. — To byłby efekt! Ale gdzie taka rzeźbę zrobić? Mamy tylko jeden pokój. Chociaż dom należy do rodziny mojej żony, wszystko pozajmowane. Gdyby Urząd Miejski zabrał sklepik od strony placu, miałbym wtedy wszystko na miejscu, otworzyłbym galerię rzeźby, a może nawet sklepik z pamiątkami; no i miałbym gdzie pracować. To jednak nierealne, a że w pokoju nie mogę śmiecić, więc dłużej w wolnych chwilach na portierni. Jeżeli władze dotrzymają słowa i w przyszłym roku dostaniemy mieszkanie, a mam prawo do niego jako

— U pani Paziowej. Dlatego niektórzy biorą za zwyczajne pamiątki. Wystarczy jednak przyrzeć się uważnie, żeby zobaczyć, że to, co robie, jest rzeźbą. U mnie żadna podstawka nie jest przyklejana. Wszystko wycinam z jednego kawałka, a to chyba jest rzeźbiarstwo. Choćbym zrobił kilka takich koni, każdy posiadacz odróżni swojego. Nie są identyczne. I dlatego są droższe od pamiątek. Ojczym też robił płaskorzeźby, ale takie bardziej użytkowe. Jakiś wieszak, na przykład, czy półeczkę, oczywiście rzeźbione. Łączył też różne tworzywa: drewno z porożem, inkrustacje. Od niego wziąłem swoje zamiłowanie. Dużo mi dał pobyt w Olszynie Lubuskiej, gdzie uczyłem się drzewiarstwa, a potem pracowałem w fabryce mebli, razem trzynaście lat, ale cały czas śniła mi się Łomża. Naprawdę, przez te wszystkie lata ona była we mnie, musiałem tu wrócić. A wyjechałem, bo jedynym śladem przemysłu w Łomży był wtedy POM. Jak powstała



tu fabryka mebli, wróciłem i pracowałem w niej. Od pewnego czasu zdrowie zaczęło mi się kończyć, no i nie mogę już szarpać się z ludźmi i tym wszystkim, co jest w takim dużym zakładzie. Teraz szczerze mówiąc, jest mi potrzebny jakiś cichy kąt do rzeźbienia. Drewno mam, kupiłem zapas, sezo-

nuje. Żona mnie rozumie i sprzyja. Mam już w głowie kilka pierwszych rzeźb do galerii łomżyńskich. Zaczęć chyba od księcia Janusza. Za pół roku jakaś mała wystawa chyba zrobię. Oczywiście, zapraszam „Kontakty”

JAN BALDRIAN
Fot. GABOR LÖRINCZY

Młodzieniec umilkł zawstydzony, lecz nagle spojrzawszy na Waldemara, dostrzegł, że ten ma utkwniony wzrok w portrecie zmarłej narzeczonej, wiszącym naprzeciw jego fotela.

Bodzio nigdy się nie namyslał, więc i teraz podszedł gwałtownie do Waldemara i zawołał z niesłychaną brawurą, wskazując na portret:

— Radzę wujowi puścić na trawę całą tę Stefcię, tak jak ja swoją Annę w Nicei, i ożenić się z Lucią. To będzie najsmakowsze!

Ordynat zerwał się błąd, straszny. Wyciągnął rękę w stronę drzwi z głuchym okrzykiem.



— Wyjdź! Natychmiast!

Bohdan stał oniemiały. Na twarzy jego czerwoność i bledność spychały się z sobą. Wstyd i oburzenie zaczęły drzeć na wargach. Postąpił krok naprzód, popędliwe słowa już miały bryznąć, ale ordynat powtórzył dobitnie.

— Wyjdź!

Chłopak miał usta zacięte, twarz jak z szarej tekstury. Zawrócił i pęd-

ko wybiegł z pokoju.

Ordynat wyczerpany usiadł, chowając mokre czoło w trzęsących się dloniach. Po jakimś czasie usłyszał głośny galop konia na podjeździe zamku. Wstał i spojrzął w okno.

W bramie, pod arkadami, dostrzegł znikającą sylwetkę Bohdana, pędzącego cwałem na wściekłym ogierze arabskim.

— Jeszcze się smarkacz zabije!

Ordynat skoczył do telefonu i połączył się ze stacją.

Odezwał się koniuszy Badowicz. Ordynat wydał rozkaz:

— Niech natychmiast masztalerz Józef na najlepszym koniu jedzie w ślady panicy i z daleka czuwa nad nim.

XXII

Od tego czasu Bohdan zaniechał swatów. Ale zaraz po powrocie ze swej szalonej wycieczki konnej był już z ordynatem jak gdyby nigdy nic, na najlepszej stopie. Waldemar nie mógł zbyt długo na niego się gniewać. Zawsze Bohdan każdy swój wybryk postawił w takim świetle, że trzeba było albo się śmiać, albo od razu zapomnieć.

Ordynat zręcznie normował wysoki kuzyna, lecz i największy takt nie na wiele się przydał wobec jego śliskiej natury.

Młodszy Michorowski musiał pracować, jak każdy z praktykantów głębowickich. Umiał sobie jednak poradzić. Gdy go postawiono na polu do pilnowania robotników, stał przykładnie, ale z głową nad książką, którą woził z sobą. Często także rysował z natury pełne kształty wieśniaczek i potem pokazywał swe szkice ordynatowi. Gdy ten zwracał mu uwagę, że będąc zajęty, nie może pilnować robót, Bohdan odpowiadał lakonicznie:

— O! Powinno im to wystarczyć, że stoję nad nimi; jeszcze mam uważać! Przecie ekonomem nigdy nie będę.

Rolnictwo nudziło go, natomiast zajmowały fabryki i wszelkie inne instytucje majątkowe. Do lasów wmykał się ukradkiem, polował lub marzył wśród największych gąszczów. Nad ściętym drzewem potrafił płakać, ale psa, który się na niego rzucił, zaszytyłował z zimną krwią. Potem sztylet cisnął w ogień i nie mógł domykać rąk, bo ciągle widział na nich krew.

Do zwierzyny strzelał zawzięcie, lecz tylko czworonożnej! za nic w świecie nie zabiłby ptaka. Mówił, że to stworzenie stojące wyżej od człowieka, bo ma bezwzględna swobodę.

Kiedy raz zobaczył hrabinę Ritę Trestkową strzelającą do dzikiego gołębia, od tej pory przestał ją całować w rękę.

Był prędki i w gniewie gwałtowny. Mściwości nie znał.

Za jakieś małe przewinienie wykladał raz szpicrutą chłopca stajennego, aż do krwi. Gdy jednak usłyszał jego jęk, wyciągnął go jak brata i oddał mu całą swą pensję miesięczną i złoty zegarek.

O sprawach erotycznych również nie zapominał. Co tydzień zmieniał ideały. Kaśki, Marysie, Kostki — były przez niego opiewane i rysowane w różnych pozach. Zachowywał zawsze estetykę i etykę w tych przelotnych słabościach tak, że ordynat, czujny i pod tym względem, nie mógł mu wyraźnie nic zarzucić.

Bohdan ożywił nie tylko Głębowicze, ale i okolice. Wszędzie go było pełno. Gdy pod koniec lata przyjechał do Głębowicz hrabia Herbski, nie poznał na razie Bohdana. Dawny nicejski hulaka i gracz zmienił się powierchownie na lepsze. Trochę zmęźniał i nabrał cery. Ruchy miał spokojniejsze, w twarzy wyraz wesoły, junacki, ale jednak inny, niż dawniej.

— Cóż ordynat robi z tym narwańcem? — pytał hrabia Dominik.

zioła w kuchni

Korzyści płynące ze stosowania ziół w kuchni są równie znakomite jak w kosmetyce i lecznictwie.

Do najbardziej popularnych przypraw ziołowych należą (rosnące w naszym kraju): majeranek, kminek, stragon, bazylija, mięta. Np. do potraw z baraniny i królika używamy suszonej bazylii, majeranku i estragonu; posypujemy niewielką ilością przed duszeniem lub pieczeniem. Do cielęciny stosujemy roztarty z solą czosnek i posypujemy mięso suszoną nacią pietruszki. Do sałatek i surówek dobrze jest dodać szczyptę sproszkowanego estragonu, anyżku, mięty, majeranku, lebiody. Dobór zależy od inwencji gospodyni lub upodobań gospodarza. Zmielona mięta z odrobiną soli, pieprzu i cukru jest doskonałym dodatkiem do pasty z białego sera. Smak jajownicy i potraw z jaj na twardo podnosi sproszkowana lebioda i estragon. Do sosów używamy jałowca, kminku, tymianku lub lebiody.

Oto przepis na potrawę z kiełbasy zwyczajnej lub innej (porcja na 4 osoby): 40 dkg kiełbasy obrać ze skóry i pokroić w długie paski (jeśli skórka jest cienka — pozostawiamy), podsmażyć lekko na oleju sojowym lub oliwie. 30 dkg cebuli kroimy w talarki i również pod-



smażamy, dodając płaską łyżkę stołową majeranku, trochę pieprzu, soli i odrobinę papryki. Dolewamy trochę wody i dusimy. Oba składniki połączyć i podgrzewać pod przykryciem.

Majeranek jest także znakomitym dodatkiem do zupy grochowej i kartoflanej (łyżeczka od herbaty na 2 litry zupy).

ELŻBIETA LISOWA

głowa od parady

Na początku naszego stulecia Róse przedstawił pomiary obwodów głowy pewnej liczby wybitnych Niemców: „Profesorowie mają głowy znacznie większe niż oficerowie. Profesorowie zwyczajni mają głowy największe, niewiele mniejsze mają pozostali wykładowcy uniwersyteccy: profesorowie nadzwyczajni, honorowi i docenci”. Róse twierdził również, że synowie gospodarzy mają większe głowy niż parobcy.

Inny naukowiec ustalił, że najczęściej spotykanymi rozmiarami kapeluszy są 54, 55, 56. Można je kupić łatwo i każdej jakości, nawet te najtańsze. Natomiast numer 60 i wyższe są produkowane tylko w bardzo drogiej gatunkach, co wiąże się z wysoką pozycją społeczną ich użytkowników. Bayerthal w 1911 r. dodał do tego stwierdzenie, że „przy obwodzie głowy równym 52 cm można jeszcze być najwyżej profesorem zwyczajnym, położnikiem” i że „po dorostym mężczyźnie z obwodem głowy mniejszym niż 52 cm nie należy się spodziewać

znaczniejszej sprawności umysłowej, a poniżej 50,5 cm — w ogóle normalnej inteligencji”.

Poglądy te opierali głównie na przekonaniu, iż sprawność umysłowa człowieka zależy od wielkości jego mózgu. Naukowcy poddali np. pośmiertnym badaniom pewną liczbę intelektualistów, znakomitych pisarzy, i ustalili, że mózg Turgie-niewa ważył 2000 gramów, tyłek Swifta i lorda Byrona. Kanta — 1600, 1100 gramów Liebiga i 1017 Anatola France'a.

Badania pojemności czaszki człowieka neandertalskiego, który nie znał jeszcze odzienia a broń sporządzał z krzemienia, dały zaskakujący rezultat (1500 gramów), przewyższający przeciętną dzisiejszego Europejczyka. Małpolud z Jawy, prymitywniejszy od neandertalczyka, miał mózg 850-gramowy.

Dzisiejsi Buszmeni i australijscy autochtoni wykazują się 1050 gramami mózgu. Porównanie wyników lokuje Anatola France'a między Buszmenami a małpoludem. Stało się więc jasne, że obietność i ciężar mózgu nie stanowią żadnej miary zdolności umysłowych.

suszenie pastyli

Jak sporządzić pastilę, pisaliśmy w poprzednich numerach. Dziś ostatnia faza — suszenie.

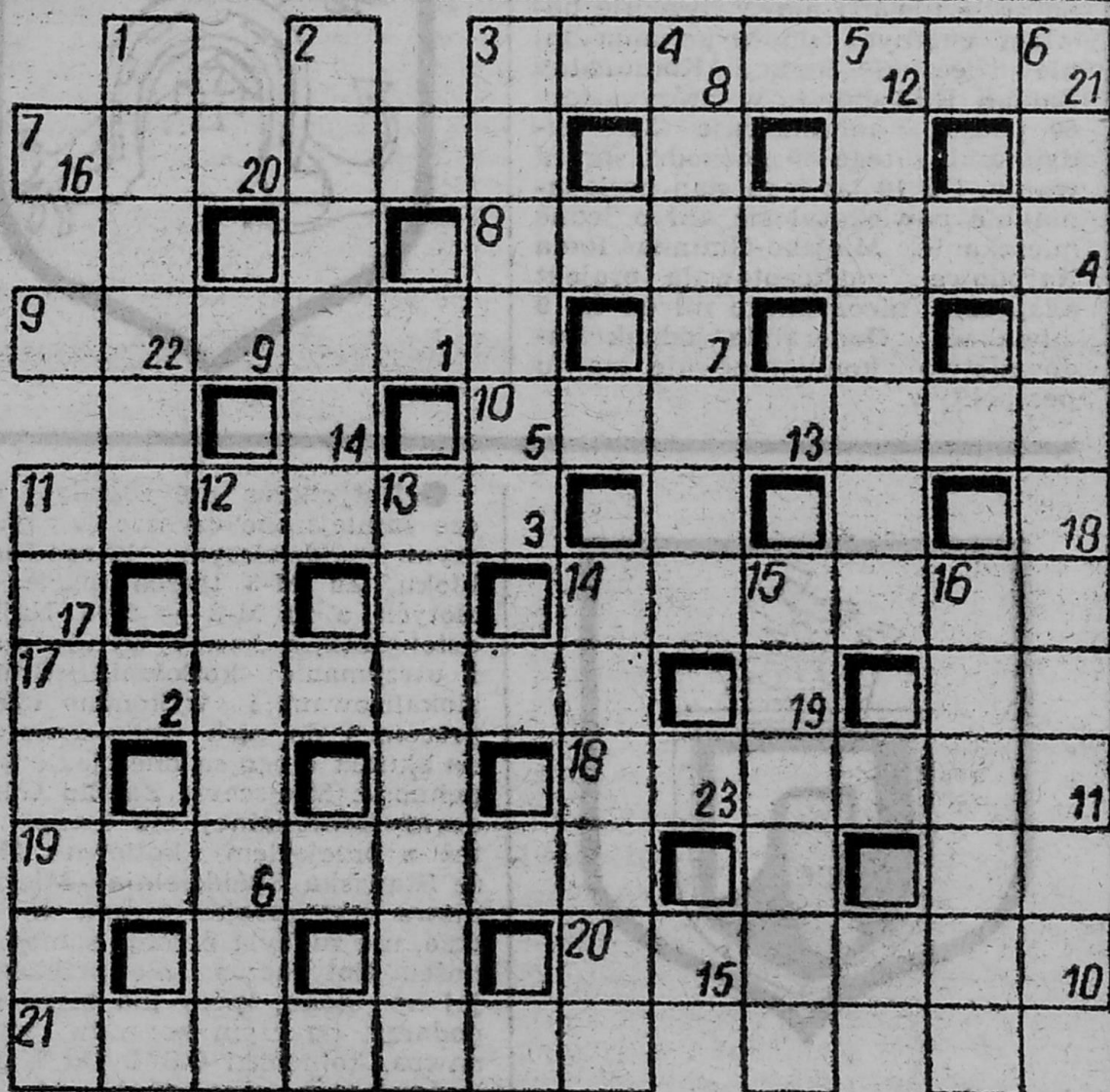
Brytannę lub sito wyłożyć papierem tak, aby wystawał 3—4 centymetry nad brzegiem. Masę układać warstwą o grubości palca (w przeciwnym razie schnie bardzo długo), następnie wygładzić zwilżoną łopatką lub zmoczonym nożem.

Suszy się pastilę w piekarniku z lekko uchylonymi drzwiczkami, na blasze kuchennej albo w piecu chlebowym, w temperaturze ok. 50 stopni, którą później można podnieść do 70—80 stopni C. Gdy plastry dobrze podeschną, przewrócić je na drugą stronę, usunąć papier zwilżając przyschnięte miejsca mokrą gąbką i dalej suszyć, aż plaster da się zwinąć w rulon. Wyszuszone plastry kroimy w kawałki

ostрым, możliwie cienkim nożem, umoczoną w wodzie. Aby miały jednakową formę — można użyć linijki.

Otrzymane kawałki pastyli łączymy smarując przestrzeń między nimi cienką warstwą ubitego przeciuru. Najlepszy efekt uzyskamy wówczas gdy będziemy przekładać kawałki o różnym zabarwieniu i smaku. Pastila z samych jabłek ma kolor żółtawy, z dodatkiem jarzębiny lub żurawiny — różowy, śliwek — brązowy.

Gotowy przekładaniec należy jeszcze raz podesuszyć, później owinać celofanem lub papierem pergaminowym i ułożyć w tekturowych pudełkach. Pastila wchłania wilgoć z otoczenia, dlatego trzeba przechowywać ją w suchym miejscu.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 23, utworzą przysłowie murzyńskie.

POZIOMO: 3) imię Koźmiana, 7) drzewo owocowe, 8) w starożytnym Egipcie grobowiec faraonów i dostojników, 9) ten, kto opisuje, przedstawia, słaży, 10) część naboju broni palnej, 11) okup, 14) państwo, kapelusz lub afera, 17) dolożenie do brakującej sumy pieniędzy, 18) leczy, 19) znane włókno syntetyczne, 20) drobna, subtelna różnica, ledwie dostrzegalna zmiana, 21) samochód naszych zachodnich sąsiadów.

PIONOWO: 1) najdłuższy lewy dopływ Wisły, 2) ekspert, 3) coś z obuwia, 4) szopka, 5) część zakładu włókienniczego, 6) słynny wodospad na granicy USA z Kanadą, 11) urządzenie do pobierania wody z głównej sieci wodociągowej dla różnych celów, 12) odpowiedź na krytykę, zarzuty, 13) wierzchni ubiór męski z długimi rękawami i szalowym kołnierzem, dopasowany do figury, 14) młodzieżowa gra z piłką i kijem, 15) w boksie zakończenie walki przed czasem, 16) obraz przedstawiający widok morza.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Nagrody książkowe za poprzednie rozwiązania wylosowali: nr 21/83 — Tadeusz Jarząbski z Białegostoku, Wojciech Smors z Głazycka, Henryk Izbiński z Zambrowa; nr 22/83 — Teresa Starzyńska z Zambrowa, Eugeniusz Wielgat z Małkini, Waldemar Kurpiewski z Zambrowa; nr 23/83 — Anna Leonkiewicz z Kleszczel, Stanisław Boć z Kolna, Joanna Szok z Lemanu; nr 24/83 — Alicja Rakowicz z Łomży, Barbara Januszczyk z Grajewa, Ireneusz Pietrowicz z Białegostoku; nr 25/83 — Maria Kucharek z Nowogrodu, Adam Jarmolajew z Białegostoku, Dłona Grabowska z Łomży; nr 26/83 — Zofia Krysiaty z Pisz, Danuta Zubrycka z Hajnówki, Danuta Obżyta z Głębokiego Brodu; 27/83 — Krystyna Antoniak z Łomży, Krzysztof Wądołowski z Łomży, Lech Gryczkowski z Grajewa; nr 28/83 — Maria Krawczyńska z Białegostoku, Jan Filipowicz z Hajnówki, Roksana Szablowska z Śniadowa.

strach ma



Świat poznawany w dzieciństwie zaskakuje wciąż czymś nowym, niekiedy wywołuje uczucie wielkiego strachu. Jeśli, na przykład, dziecko spadnie z drzewa i odniesie przy tym jakieś poważniejsze obrażenia, wówczas może powstać u niego ustrach na całe życie — drzewa i przebywanie na dużej wysokości będą wywoływały przerażenie. W tym okresie powstaje większość fobii, czyli trwałych obaw przed przedmiotami lub sytuacjami z tendencją do ich unikania.

Pewna młoda studentka panicznie bała się jaszczurek. Doszło do tego,

że dziewczyna dostrzegając je wszędzie — prawdziwe lub wyimaginowane — zwłaszcza gdy zbliżała się do grupy kolegów. Wreszcie zaczęła w ogóle unikać kontaktów towarzyskich. Psychoanalityk doszedł źródeł tego lęku. Kiedy była jeszcze małym dzieckiem, rówieśnicy straszili dziewczynkę: rzucali w nią zdechłymi gadami. Znając przyczynę zastośował odpowiednie metody leczenia: przynosił na każdy seans z pacjentką jaszczurki i udawał, że to zwierzęta miłe i bardzo pożyteczne. Po pewnym czasie wszelkie obawy zniknęły.

wielkie oczy

stragon pod trzynastką



wieści grodzkie

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

● Z niecierpliwością, ale i niepokojem, oczekują spółdzielcy z PSS „Społem” na podział majątku. Bez względu na wynik — wiadomo, że odziedziczą zaniedbania inwestycyjne po wojewódzkiej organizacji „Społem”. Już teraz próbują odrobić zaległości. Spółdzielnia wystąpiła do centrali „Społem” z prośbą o pożyczkę na sfinansowanie części kosztów budowy piekarni. Podobny wniosek złożyła z

● Choć prawo lokalowe przewiduje surowe kary za samowolne zajęcie mieszkania, od kwietnia do lipca br. sześć rodzin wprowadziło się w ten sposób do opuszczonych pomieszczeń. Do wszystkich zostały skierowane pisma nakazujące opuszczenie mieszkań, nikt jednak polecenia nie wykonał. O eksmisji na razie nie ma mowy, brakuje bowiem chętnych do wykonania tej niewdzięcznej funkcji. Komunalny Zakład Budżetowy, w którym leży 60 podań, administruje 34 budynkami, z tego 30 pochodzi sprzed wojny. Od 10 lat jego stan posiadania nie powiększył się ani o jedno mieszkanie. Miejsko-Gminna Rada Narodowa zaakceptowała projekt adaptacji nieczynnego młyna na 9 mieszkań. Generalnie jednak budownictwo komunalne nie ma tu perspektyw.



STAWISKI

● Od roku funkcjonuje nowa mleczarnia. Zakład otrzymał znak jakości „1” — za produkowane masło. Innego zdania o jakości wyrobów są mieszkańcy Goniądza, których od końca ub.r. zaopatrywała mleczarnia w Mońkach. Aby powrócić do niej, przytaczają dodatkowy argument — odległości. Z Moniek do Goniądza jest 11 kilometrów, z Grajewa do Goniądza — ponad 30. Ale prawda jest i taka, że grajewska mleczarnia odbiera również mleko z Moniek, ze względu na niewielkie możliwości przerobowe tamtejszej mleczarni. Obowiązuje też zasada, że ten dostarcza wyroby mleczarskie, kto skupuje mleko. Grajewskiej mleczarni nie opłaca się zabierać z powrotem nie sprzedanego np. w Goniądzu mleka; butelki po nim należy myć ręcznie, co nie jest możliwe w zautomatyzowanym zakładzie. Jedynym rozwiązaniem to wykorzystanie nie sprzedanego mleka na pasze. Roz-

myśla o wykupie pomieszczeń na biuro i sklep w bloku Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Ludowej. „Społem” z Wysokiego Mazowieckiego było pierwszą Spółdzielnią w województwie, która uniezależniła się od drogiego transportu PTHW. Teraz potrzebuje pieniędzy na wykupienie bazy naprawczej. Nowa rozlewnia wód gazowanych nie została w pełni wyposażona; brakuje etykietażki i urządzeń chłodzących. Butelki kapsluje się ręcznie; kobietom zatrudnionym przy tej czynności mdleją ręce. Maszyna kosztuje 500 000 złotych. Spółdzielnia, mimo że w ubiegłym roku wypracowała 10 milionów zysku, nie ma pieniędzy. Wszystkie zostały zgromadzone na rachunkach prowadzonych przez byłą WSS „Społem”. Oddziały posiadały odrębne rachunki, lecz spółdzielcy z Wysokiego nie mają pewności, czy ktoś będzie o tym przy podziale pamiętać.

● Mimo kłopotów — spółdzielcy mają w prywatnej inicjatywie dobrą passę. W br. w mieście powstało aż 21 zakładów, najwięcej zakładów otwarto w branżach: krawieckiej, „wafłowej” i murarskiej, oraz trzy sklepy — motoryzacyjny, „1001 drobiazgów” i rolno-spożywczy.

JEDWABNE



● Dotychczas nie zostały jeszcze zmniejszone czynsze w pierwszym spółdzielczym 12-rodzinnym bloku. Za M-3 trzeba płacić 3500 złotych, a za M-2 — 2700. Najbardziej obciąża koszty wywóz szamba i utrzymanie kotłowni. Szamba zlokalizowano i wykonano tak, że przecieka do nich woda gruntowa, na skutek czego są one ciągle przepełnione. Miejscowy Zakład Gospodarki Komunalnej nie kwapi się też z przejęciem kotłowni. Mimo że Stawiska Spółdzielnia Mieszkaniowa jest zarejestrowana w sądzie, nie zdobyła pełnej samodzielności. Dotychczas nie przekazano jej np. bloku, który ma kilku gospodarzy, na czym korzysta wykonawca, kolneński OBM. Od 1 lipca budowlani powinni tynkować budynek; dotychczas nikt się tu nie pojawił.



GRAJEWO

wiązania trzeba szukać w porozumieniu między odbiorcami i producentami, ale nikt pierwszy nie chce wyciągnąć ręki.

Pamiętam, że gdy pod koniec 1973 r. w obliczu szoku naftowego cały Zachód niemal zamarił (w przenośni, ale i dosłownie, gdyż nagle opustoszały drogi i autostrady), nie narzekali jedynie wielkie towarzystwa naftowe. Dla nich bowiem — jak się okazało później — był to złoty okres. Kilkakrotnie wzrosła wartość zmagazynowanej przez nie ropy naftowej, na opóźnieniu przybycia do portu zbiornikowca zarabiano dziesiątki miliardów dolarów.

Także przeżywamy kryzys benzynowy. Czy jednak u nas zarabia się na nim? Podróżując podczas urlopu po kraju samochodem na wszystkich stacjach mogłem zauważyć, jak niektórzy kierowcy traktowali pracowników CPN z niezwykłą poufałością: nachylali się do ucha szepcząc coś tajemniczego. Osoby te — chyba nie przypadkiem — tankowały do pełnego

O BENZYNIE I NIE TYLKO

baku. Tajemnicą polisyjną jest, że poza limitowe ilości benzyny kupuje się od pompierzy po 50 zł za litr. Zarabiać więc można, i to wcale nieźle. Dotyczy to raczej niewielkiej grupy osób. A benzyna nadal płynie w całym kraju szeroką strugą. Przekraczane są planowane wielkości dostaw na poszczególne kwartaly, toteż może jej zabraknąć pod koniec roku. Ropę naftową prawie wyłącznie importujemy ze Związku Radzieckiego; dostawy są ściśle określone i nie będą zwiększone. Gospodarować musimy tym, co zaplanowano, a mamy w sumie blisko 5 milionów ton ropy mniej niż w czasach, gdy mogliśmy import radziecki uzupełnić zakupami dewizowymi z krajów arabskich.

Tymczasem w społeczeństwie pęd do motoryzacji nie słabnie. Ci, którzy mają cztery kółka, nie jeżdżą mniej niż przedtem. Inni chcieliby posiadać pojazd jak najprędzej i też przecież nie po to, by stać w garażu lub pod chmurką. Faktycznie jednak na rozwój motoryzacji w najbliższych latach nas nie stać. Nie chodzi bynajmniej o to, że na motoryzacji się nie zarabia. Benzyna jest u nas relatywnie droga, a jej sprzedaż generalnie się optaca. Cóż jednak, jeżeli jej dostawy nie mogą rosnąć. Do wytwarzania samochodów także się nie dopłaca, ale pochłaniają one między innymi surowce i materiały niezbędne do wyrobu dóbr nie- rzadko ważniejszych i pilniejszych

GOSPODARKA OD KUCHNI

z punktu widzenia bieżących potrzeb społecznych. Produkcja ta pochłania także dewizy (np. do jednej opony niezbędny jest wsad za ok. 5 dolarów), których brakuje między innymi dla przemysłu lekiego czy farmaceutycznego.

Dochodzący do kupna samochodu w drodze wieloletnich wyrzeczeń mogą twierdzić, że samochody są u nas obecnie drogie, zbyt drogie. Paradoxem może się więc wydawać porównanie kosztu zakupu samochodu z siłą nabywczą średniej płacy miesięcznej, gdyż okazuje się, że w warunkach kryzysu jest on mniejszy niż w latach siedemdziesiątych, gdy miał być dostępny „dla każdego Kowalskiego”: wtedy na kupno „malucha”, trzeba było przeznaczyć blisko 30 średnich pensji, a dziś niewiele ponad 20.

Jakie z tego wynikają wnioski?

Zygmunt Szeliga na łamach „Polityki” zaproponował, by w odniesieniu do benzyny konsekwentnie zastosować instrumenty ekonomiczne i podnieść jej cenę do poziomu równowagi. Wyższa cena powinna spowodować zarówno ograniczenie popytu, jak i przechwycenie dochodów, które na razie trafiają do kieszeni prywatnej. Ponieważ celem takiej operacji nie byłby drenaż kieszeni ani zwiększenie dochodów państwowych, słusznym wydaje się, by dodatkowe miliardy złotych zostały wykorzystane na przedsięwzięcia służące lepszemu, racjonalniejszemu wykorzystaniu tej ilości paliwa, jaką możemy posiadać.

Można by z uzyskanych środków sfinansować prace i inwestycje do produkcji bardziej oszczędnych silników. Aby niezbędna do obniżenia popytu na benzynę podwyżka cen nie była zbyt wysoka, trzeba ją uzupełnić wprowadzeniem bardziej skutecznego systemu reglamentacji. Obecny po prostu się nie sprawdza.

Trudno się spodziewać, by kogośkolwiek, a w szczególności posiadaczy samochodów, propozycje takie wprawiły w zachwyt. Jednak życie nieraz udowodniło, że najgorszym wyjściem w dziedzinie gospodarki jest czekanie z założonymi rękami. Problemy same się nie rozwiązują, przeciwnie — komplikują.

MAREK ROSIŃSKI

rozstrzygnięcie konkursów

Zle sformułowanie problemu w naszym konkursie z nr 29 spowodowało, że otrzymaliśmy aż pięć różnych wersji rozwiązań. I chociaż Janusz Sidło nigdy nie był mistrzem świata a jedynie rekordzistą — jak słusznie w załączonych do rozwiązań listach zauważają p.p. Teresa Bogdan i Jan Zebrowski z Łomży — innej odpowiedzi uznać nie możemy, gdyż poza tym przejęciem wszystkim inne jednoznacznie wskazuje na jego osobę.

Wymieniany w rozwiązaniach Adam Smelezyński, chociaż także srebrny medalista z Melbourne, występował w igrzyskach sześć, a nie pięć razy, również nie może chodzić o Irenę Szewińska ani Teodora Kocerke, a tym bardziej o Jerzego Pawłowskiego. Za błąd bardzo przepraszamy.

W wyniku losowania nagrody za prawidłowe rozwiązanie otrzymują:

konkurs z nr 24/83 (prawidłowa odp.

wieść: Aleksy Antkiewicz — boks) Zenon Chudek (Grajewo, Osiedle Waltera 3/23), Joanna Tybrowska (Łomża, ul. Księcia Janusza 1 9/23), Waldemar Szezech (Łomża, ul. Armii Czerwonej 53 b/60);

nr 27/83 (Zygmunt Chychta — Hejlsinki — 1958 rok): Marian Urban (Czarna Białostocka, ul. Świerczewskiego 20/4), Jacek Jakubowski (Łomża, ul. Prusa 12/32), Franciszek Rukęś (Olecko, plac Wolności 6 m. 17);

nr 28/83 (Paryż 1924 rok — dwa medale: srebrny i brązowy): Wioletta Sawicka (Łomża, ul. Chopina 2/37), Wioletta Pianko (Łomża, ul. Chopina 1/39), Tadeusz Jastrzębski (Białystok, ul. Czarna 8);

nr 29/83 (Janusz Sidło): Jan Zebrowski (Łomża, ul. Prusa 7/48), Zbigniew Dowlaszewski (Zambrów, ul. Sadowa 1/26), Przemysław Sawicki (Łomża, ul. Chopina 2/37).

**WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU
WEWNĘTRZNEGO**

zaprasza P.T. Klientów

do nowo uruchomionego sklepu

„UPOMINKI”

w Stawiskach w następujących godzinach:

— we wtorek i piątek — 8.00 do 15.00

— w pozostałe dni tygodnia — 9.00 do 16.00

Życzymy udanych zakupów.

KONTAKTY

FAN-CLUB

Dawid Bowie



"Kiedy byłem jeszcze dzieckiem, przyszedłem do swojej kuzynki, która z pasją tańczyła przy 'Hound Dog' Presleya. Ta muzyka porwała ją bez reszty. Następnego dnia kupiła mi płytę Fatsa Domino i wkrótce sam zacząłem kolekcjonować płyty. Gdy nieco podrośłem, zafascynował mnie Chuck Berry. Zainteresowałem się jazzem i rytmem i bluesem" — wspomina David Bowie. Tak zaczęła się — trwająca do dziś — wielka muzyczna przygoda tego piosenkarza.

Urodził się 8 stycznia 1947 roku w Londynie. Naprawdę nazywa się David Robert Hayward Jones. Początki jego kariery estradowej nie należały do łatwych. Nagrane w 1966 roku dwa single nie przyniosły mu powodzenia. Porażkę tę przeżył Bowie bardzo mocno. Doszło nawet do tego, że zamknął się w klasztorze buddystów w Szkocji. Ale — oprócz medytacji — wiele czasu poświęcał muzyce.

W kilka miesięcy później powiedział: „[...] nie chciałem iść w tym kierunku i pozostać jedynie muzykiem. Chciałem być artystą.” Powrót na estradę rozpoczął od występów w trupie mimów, potem założył swój zespół teatralny Feathers. Za najlepszy utwór Davida z tamtych lat uważa się „Space Oddity”. Piosenka czekała aż 6 lat, zanim znalazła się w czołówce przebojów.

W 1970 r. Bowie rozpoczął występy z grupą Spiders From Mars. Nagrany wtedy album „The Man Who Sold The World” również nie znalazł uznania. Jest to płyta trudna w odbiorze, pełna napięć i nieokreślonego stanu zagrożenia. Nastrój dopełnia zimny i ostry głos wykonawcy. Kolejne ciekawsze LP Bowie to „Hunky Dory” i „The Rise And Fall Of Ziggy Stardust And The Spiders From The Mars” — niezwykle interesujący krążek o tematyce kosmicznej, powstały pod wpływem filmu Stanleya Kubricka „Odyseja Kosmiczna 2001” — oraz „Alladdin Sane”, „Pin-Ups”, „Diamond Dogs” (świeży rock). Poza stałe płyty długogrające Davida Bowie to „Images 66-67”, „David Live”, „Young Americans”, „Station To Station”, „Law” i „Heroes” (płyta uznana przez „Melody Maker” za krążek 1977 roku) i „Scary Monsters” — wydana 3 lata temu.

Znamy go głównie jako wokalistę i kompozytora. Od czasu do czasu prasę obiegła informacja o kolejnym skandalu, wywołanym przez piosenkarza. Ekstrawagancki styl życia i szokujący sposób ubierania się powodują, że ma on tylu wielbicieli, co zaciekłych wrogów.

Jego największą, obok muzyki, pasją jest film. Na ekranie zadebiutował w roku 1976 w obrazie „The Man Who Fell To Earth”, w którym zagrał rolę przybysza z innej planety. Za tę kreację Akademia Filmów Fantastyczno-Naukowych przyznała mu „Oscara”. Zarówno w filmie, jak też na koncertach Bowie dużą wagę przywiązuje do kostiumów, które od lat projektuje mu japoński mistrz. Kan. Sai. „Wygląd zewnętrzny zmieniam świadomie — twierdzi David. — Każdy aktor powinien przybierać

kostium odpowiedni do swojej roli, którą prezentuje”. Może dlatego piosenkarz podczas występów potrafi kilka razy zmieniać strój, szokując za każdym razem swoim wyglądem publiczność. Raz jest eleganckim gentlemanem, innym razem — zwariowanym chłopcem lub też kosmicznym stworem.

Należałoby zwrócić uwagę na zmienność tematyczną i muzyczną jego wokalistyki; można ją podzielić na trzy charakterystyczne okresy: w pierwszym śpiewał o zagładzie świata i śmierci; w drugim — o przeżyciach artysty w pełnym brutalności świecie; w trzecim — o sprawach ziemskich i codziennych. Do tego kręgu należy ostatnia płyta Bowiego, „Let's Dance”. Jest ona zupełnie inną niż poprzednie, może dlatego, że do współpracy zaprosił nowych muzyków. Płyta znalazła się natychmiast na listach przebojów, wyprzedzając całą noworomantyczną czołówkę. Myślę, że będzie to jeden z najlepszych krążków br.

zmierzch gwiazdy

Przed dwoma laty oglądałem w telewizji jedną z lepszych polskich komedii — „Narodziny gwiazdy” — z Izabelą Trojanowską i Zygmuntem Kałuzińskim w rolach głównych. Wtedy to właśnie gwiazda Trojanowskiej, świeciła najjaśniej i zdołała nawet rzucić na kolana inną wielką osobowość TVP.

Od prawie roku nie słyszymy „boskiej Izy” w radiu, nie oglądamy jej na szklanym ekranie.

Dziś już niewielu pamięta występującą w konkursie debiutów festiwalu opolskiego kilkunastoletnią dziewczynę, która dostała nawet nagrodę, ale chyba wyłącznie za to, że... była najmłodszą uczestniczką. Potem słuch o dziewczęciu zginął. Okazało się, że przyszła gwiazda kształciła się przez kilka lat w studiu aktorskim Teatru Muzycznego w Gdyni. Zadebiutowała w filmie i prawie natychmiast zaczęła śpiewać młodzieżowe przeboje, zyskując sobie ogromny aplauz młoiolotów. Mierzyła wysoko, bo zawsze była ambitna. Rozpoczęła współpracę z „Budką Suflera”. Mimo że lubelski zespół był szalenie popularny, sukces pierwszej wspólnej piosenki okazał się raczej umiarkowany. Współpraca została jednak nawiązana i trwała przez kilkanaście miesięcy. Przy okazji doszło do spotkania z autorem tekstów, Andrzejem Mogielnickim. Było to bardzo ważne, jeśli nie najważniejsze, spotkanie w karierze Trojanowskiej. Teksty Mogielnickiego, a także moda na tzw. „nową falę”, stworzyły emploi artystki.



„Wszystko, czego dziś chcę” „Ty le samo prawd, ile kłamstw” — nucił nawet chłopci przy żniwach. Młodzież ogarnął szal. Zapanowała moda na Trojanowską: na jej sposób ubierania się, malowania, na jej wystrzępioną fryzurę, sposób poruszania się, gesty, mimikę. W Gdańsku powstał pierwszy fan-club piosenkarzki. Prasę obiegły kolejne serie zdjęć Izy. Ale nie było na nich uśmiechniętej, mizdrzącej

się panienki, tylko skupioną, złą, szorstką i daleką od przeciętnego widza gwiazdą. Takie były również jej piosenki. Skoro Trojanowska nie chciała znaleźć się jak najbliższej publiczności, widzowie zapragnęli zbliżyć się do swej ulubienicy. Jej koncerty przypominały występy „Rolling Stonesów”, a rozhisteryzowana młoda widownia była zdolna do wszystkiego. Kto próbował skrytykować gwiazdę, był natychmiast wyrzucany z sali.

Skończyła się jednak współpraca z „Budką Suflera”, a tym samym zaczął się zmierzch gwiazdy. Trojanowska wzięła na swoje barki „Stalowy Bagaż”, przeciętny zespół, który mógł grać tylko w cieniu Izy. Piosenkarka co prawda kroczyła nadal tzw. swoją drogą, ale była to droga prowadząca w ślepy zaułek. Widz zaczął się domagać dobrej muzyki, a nie tylko m.in. gestów i ładnych strojów. Wrzawa wokół piosenkarzki zaczęła cichnąć.

Przed kilkoma miesiącami w „Non-Stopie” pojawiła się mała refleksyjka na temat Izy, która dotychczas nie wróciła z zagranicznych wojaży. Dlaczego została, przecież w Polsce miała wszystko?

Otóż apetyt rośnie w miarę jedzenia. Wcale nie dziwię się piosenkarce, że chce zrobić karierę za granicą. Jest to marzenie wszystkich naszych idoli, ale wypłynąć w Londynie na szerokie wody show-bussinesu, nie mając nawet średniego talentu, to jakby skoczyć wzwyż 5 metrów bez pomocy tyczki.

Tekst KRZYSZTOF KURIANIUK

Reprod. LESZEK CZURA

horoskop dla szefów i podwładnych

SZEF WAGA (23 IX—23 X)

To równy gość, sprawiedliwy i porządny. Nie ma w sobie nic z dyktatora. Ponieważ czasem bywa niezdeterminowany, chętnie uzgadnia swe decyzje z podwładnymi. Lubi miłe otoczenie: elegancki gabinet, sekretarka dbająca o kwiaty w wazonie i czyste szklanki, pracownicy schludnie i elegancko ubrani.

Panie na wyższych stanowiskach to bardzo często przedstawicielki znaku Wagi. Po nich dopiero następują panie z Barana, Koziorożca i inne. Sekretarki Wagi prezentują się dobrze, często są nawet ładne, co jednak nikogo nie upoważnia do spoufalania się z nimi, przynajmniej w biurze.

Podejście dyrektora Wagi do spraw przedsiębiorstwa jest spokojne i zrównoważone. Choć wygadany, nie lubi w pracy plotek. Nie jest ani zrzęda, ani poganiaczem. Często panu Wadze w rozbiciu kariery potrzebny jest doradca, współnik, pomocnik. Zazwyczaj takim moralnym oparciem są małżonki, działające dyskretnie za kulisami.

PODWŁADNY WAGA

Nigdy nie sprawia szczególnych kłopotów. Jego główne cechy to: zgodność, uprzejmość, takt, pogoda ducha i dyplomacja. Waga jest swoistym psychicznym urządzeniem klimatyzacyjnym, regulującym nastroje wśród pracowników zakładu. Jego dystynkcja i salono-wa wytworność kwalifikują go również do korzystnego reprezentowania firmy na zewnątrz.

Wydajność pracy Wagi zależy w dużym stopniu od jego nastroju psychicznego. Największy wpływ na nastrój ma harmonijne otoczenie, przyjemne warunki pracy, atmosfera życzliwości. Waga rzadko miewa humorki, zazwyczaj jest zrównoważona. Ma duże wyczucie sprawiedliwości. Dobrze spisuje się w radach zakładowych i komisjach rozjemczych.

Urodzeni w znaku Wagi: Cyprian Kamil Norwid, Tadeusz Sygietyński, William Faulkner, Dymitr Szostakowicz, Siergiej Bondarczuk, Paweł VI, George Gershwin, Stanisław Wyspiański, Mieczysław

Maryla podbija Kube



Po festiwalu opolskim Maryla Rodowicz wyjechała na Kubę. Będzie tam nie tylko się opalać, ale również śpiewać. Przed wyjazdem powiedziała: — Bardzo lubię Kubę; ma nie tylko gorący klimat, ale i najgorętszą publiczność. Koncertowałam tam już wiele razy. Przez miesiąc dam jedenaście koncertów w Hawanie i poza stolicą. W repertuarze, obok moich znanych piosenek, mam także jeden utwór kubkański. Wakacje poświęcę moim dzieciom. Ubolewam, że mam dla nich tak mało czasu w ciągu roku. Córeczka i trzyletni synek odczuwają każdą dłuższą nieobecność mamy w domu.

Maryla Rodowicz, po powrocie do kraju, będzie przygotowywać nowy program. Zamierza również wystąpić z nowym zespołem.

Czechowicz, Brigitte Bardot, Józef Wybicki, Horatio Nelson, Lech Wałęsa, Stanisław Konarski, Dawid Ojstrach, Udo Jurgens, Stefania Sempołowska, Julie Andrews, Ferdinand Foch, Mahatma Gandhi, Wiesław Golas, Zbigniew Pietrzykowski, Karol Szymanowski, Maria Dąbrowska, Niels Bohr, Jean La Fontaine, Tadeusz Różewicz, John Lennon, Giuseppe Verdi, Helena Modrzejewska, Maksymilian Gierzyński, Lucyna Miesal, Andrzej Munk, Antonio Canaletto, August Lumière, Indira Gandhi, Jerzy Kułej, Karol Adwentowicz, Alfred Bernard Nobel, Franciszek Liszt.



pasje współczesne